Nr. 296 | Lwów — Wtorek dnia 24 Grudnia | Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w Rosyi i Austryi ... 2 k. 20 h.; w Niemczech ...; w innych Państwach ...
Prenumerata we Lwowie miesięcznie ... Numer pojedynczy we Lwowie ... na prowincyi ...
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, ...

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników ... we Lwowie, Pasaż Hausmana 7.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronie: wiersz petitowy albo jego miejsce ...
W drobnych ogłoszeniach: ...
Nadesłane na trzeciej stronie ...
Ogłoszenia: wiersz petitowy lub jego miejsce ...
Reklamy po kronice wiersz petit. ...
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś:	św. Adama i Ewy	Daniela	Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca o godz. 7 min. 21	Długość dnia godzin 8 min. 6
Jutro:	Narodzenie Chryst.	Spirydyona			Zachód „ „ 3 „ 27	Przybyło dnia od wczoraj 0 min.

Sprawa Macierzy Szkolnej.

Piszą nam z Warszawy 21 grudnia:

(β). Po dokładnem zbadaniu wszystkich szczegółów, mogę zdać sprawę z ostatnich dziejów uśmierconej przez jen. Skałona Macierzy Szkolnej. Kiedy przeszło rok temu powstały zabiegi o założenie tego związku przyjaciół oświaty, wielkie trudności czyniła tutejsza administracya państwowa. W memoryale, przesłanym do Petersburga, dowodziła ona, że przedewszystkiem nie można nam pozwalać na żadne związki, choćby w celach zupełnie godziwych, ponieważ każde nasze stowarzyszenie jest zawsze spiskiem politycznym antirządowym. Następnie zaś, powierzanie oświaty społeczeństwu, „nastrojonemu rewolucyjnie", będzie tem większym błędem, iż Macierzą zaczną rządzić „spiskowcy rewolucyjni", jakimi — zdaniem Skałona — są bez żadnej wątpliwości wszechpolacy. Tu na dowód ich rewolucyjności i antipaństwowych dążeń przytoczył on wyjątki z odezw wszechpolskich z r. 1903-ciego, oraz doniesienia policyi politycznej o prowadzeniu tajnej propagandy zapomocą wydawnictw zagranicznych, przemycanych przez wszechpolaków, a rozwożonych po kraju przez tak zwane „dromaderki". Rzeczywiście, w dołączonych do memoryału odezwach wszechpolskich mówi się bardzo wyraźnie, że wszystkimi uzyskanymi środkami i na każdem zdobytem polu jesteśmy obowiązani dążyć do oderwania się od Rosyi. Autor rosyjskiego memoryału dowodził, że cała działalność narodowej demokracyi, która się rozwinęła ze spisku wszechpolskiego, jest przesiąknięta wallenrodyzmem. Powiedziano w memoryale, że praca projektowanej Macierzy będzie dalszym ciągiem spiskowej roboty, bo chociażby na czele związku stanęli ludzie zupełnie lojalni, to jednak będą oni tylko figurantami.

W Petersburgu jednak pozwolono założyć Macierz, ale w piśmie do Skałona powiedziano, że właśnie trzeba, aby się spisek ujawnił. Zalecono tedy bardzo pilnie zważać na działalność Macierzy i nie spuszczać z oka osób, które się do niej zapiszą, a gdy już zbierze się dość materyału, można będzie „poskromić swawolę".

Macierz powstała i urządziła się autonomicznie. Kółka prowincyonalne, których z biegiem czasu liczono prawie 600, były niemal zupełnie niezależne od zarządu głównego. Jak to zwykle u nas, rej w kółkach wodzili ludzie frazesu, wielcy patryoci na słowach, którzy nieraz jakby umyślnie, przez lekkomyślność, może przez fanfaronadę, zrażali do instytucyi miejscowych urzędników i popów. Do kancelaryi jeneralnego gubernatora zaczęły nadchodzić liczne, coraz liczniejsze zażalenia na kółka Macierzy, które wrzekomo pozują na jakieś niezależne władze i dopuszczają się nadużyć. W tych raportach było z pewnością ogromnie dużo przesady, złej woli, wydymania drobnostek do olbrzymich rozmiarów i umyślnie fałszywego światła, ale równie pewną jest rzeczą, że do kierowania tak wielką liczbą kółek nie było w kraju dość ludzi taktownych, umiejących zachować swą godność, a nielekceważących cudzej.

Z tych wszystkich raportów, które nadeszły o Macierzy do kancelaryi jenerał-gubernatora, ułożono tam akt oskarżenia, który w jesieni pojawił się w stołypinowskim dzienniku *Rossyja*. Były tam zarzuty bardzo ciężkie ze stanowiska nietylko rządowego, ale także prawosławnego i rosyjskiego. Protestu zarządu głównego Macierzy przeciw tym zarzutom, — protestu bardzo wymownego, doskonałego formą i treścią — *Rossyja* nie przyjęła. Było to wskazówką, że administracya państwowa ma już Macierz na pieńku i że zatem trzeba być bardzo ostrożnym, a pilnie unikać nietylko wszelkich demonstracyj, ale nawet ich cienia, jeżeli się należycie ceniło posiadanie Macierzy, a to tembardziej, że wciąż podawano wiadomości o zamierzonej przez rząd kasacie tej instytucyi przy pierwszej sposobności.

Ale — niech boli, jak chce, trzeba powiedzieć prawdę: za mało jesteśmy rozważni, niepowściągliwi, robimy za grosz, mówimy za dukat, upajamy się własnymi frazesami, a lubimy demonstracye. Trudno dokładnie orzec, po co zarząd główny urządził w końcu listopada zjazd walny członków Towarzystwa Macierzy. Jedni zapewniają, że chciał wzmocnić organizacyę, przekonać członków o konieczności rozwagi, przedstawić im grożące niebezpieczeństwa. Inni podają, że to kółka zażądały zjazdu, aby na nim się zagrzać, dorzucić do ognia smolnego łuczywa, „obudzić ducha". Może było i jedno i drugie: zarząd główny chciał ciszy i spokojnej oświatowej pracy, a frazesowicze chcieli demonstracyi — „sejmu edukacyjnego". Rzeczywiście, czego na tym zjeździe nie nagadano! Rozpętały się języki prowincyonalnych polityków. Rozprawy były chaotyczne, czasami bardzo burzliwe; każde rozważne zdanie bombardowano gradem wielkich, największych słów, frazesów co najmniej niepotrzebnych. I okazało się w dodatku, że wielu, niestety, za wielu dbało nie o dobro Macierzy, ale o nasycenie osobistych ambicyjek. W ciągu dwudniowych obrad zjazdu było wiele takich momentów, w których uważny słuchacz musiał sobie powiedzieć, że oto ten, albo ów delegat albo jest postrzelony, albo chce zaszkodzić Macierzy przed rządem.

Znane zdanie, że Polska upadła jeszcze przed rozbiorami, można w całości zastosować do Macierzy: ona upadła na zjeździe delegatów 25-go i 26-go listopada, a Skałon swem rozporządzeniem z 14-go grudnia sprawił tylko jej pogrzeb. Natychmiast po zjeździe i wskutek tego, co na nim się działo, zgłosił swą rezygnacyę mecenas Osuchowski, właściwy twórca „Macierzy", obywatel mądry i bardzo szczodrobliwy. Powiedział wręcz, że nie chce być między grabarzami Towarzystwa. Uproszono go jednak, aby został, bo chciano korzystać z jego rozległych stosunków; uległ namowom, ale powiedział, że jego zdaniem, dnie Towarzystwa już są policzone. Jak widzimy, wcale się nie omylił.

Tak więc winę upadku „Macierzy" trzeba rozdzielić: zawiniła wroga nam biurokracya, która więcej zwracała uwagi na nieszkodliwe w gruncie rzeczy deklamacye egzaltowanych wszechpolaków, niż na bardzo dodatnią, cichą pracę ogółu Towarzystwa; i zawinili frazesowicze, których cały patryotyzm polega na piorunowaniu na rząd. Jednakże tym namiętnym deklamatorom niejedno trzeba wybaczyć, uwzględniając ogólne zdenerwowanie, podniecony nastrój społeczeństwa, które nie posiada wyrobienia politycznego, a wobec dokuczliwości ustawicznych biurokracyi, wobec szykan jej i brutalnych manier nie jest w stanie zachować zimnej rozwagi.

Część szkółek „Macierzy" utrzyma się własnemi siłami, jako prywatne przedsięwzięcia wykwalifikowanych pedagogów. Część obejmie istniejący od wiosny „Związek katolicki", jeżeli na to rząd pozwoli, o co rozpoczęto starania; reszta zakończyła swój pożyteczny żywot, jest jednak nadzieja, że nie na długo, bo są starania, niepozbawione dotąd powodzenia, iż rząd pozwoli utworzyć inne Towarzystwo oświaty, oparte na nieco odmiennym statucie. Sprawę tę wzięły w swe ręce sfery umiarkowane.

Zatarg perski.

Posłom i konsulom państw europejskich wręczył parlament teherański następującą odezwę w imieniu narodu:

„Kiedy wewnętrzny stan państwa stał się beznadziejnym i zbliżała się katastrofa, uznał naród, że tylko zaprowadzenie konstytucyi może uratować Persyę. Zmarły szach musiał uwzględnić wolę narodu i zatwierdził konstytucyę, którą zaprzysiągł także nasz teraźniejszy władzca. Lecz osoby, które podczas rządów despotycznych przyzwyczaiły się uciskać naród, otoczyły złymi doradzcami naszego młodego szacha i wmówiły weń, że konstytucya sprowadziła trudności i zawichrzenia, z którymi walczy państwo. Naród nie uczynił nic takiego, coby mogło doprowadzić do zamieszek, lecz wobec ataków na konstytucyę, wykonywanych przez źle myślących ludzi, musi oświadczyć, że konstytucyi, jako swej ostatniej nadziei, będzie bronił wszelkiemi siłami i do ostateczności. Niniejszą odezwą zawiadamia naród zagraniczne poselstwa i konsulaty, jakoteż wszystkich cudzoziemców, [illegible]jących w Persyi, że szach złamał przysięgę, którą złożył na konstytucyę. Donosząc o tem wszystkim narodom, naród perski wyraża przekonanie, że owe narody okażą Persom bratnie uczucia i o ile to od nich zależy, nie pozwolą, iżby prawa Persów były podeptane".

Na tę odezwę odpowiedziały wszystkie poselstwa, że obce państwa nie będą się mieszały do wewnętrznych spraw perskich. Poselstwo rosyjskie dodało, że carat ograniczy się tylko do obrony swych poddanych i do strzeżenia granicy. Ogłoszono o tem w Petersburgu w piątek komunikatem rządowym. Zdaje się jednak, że nieco przedtem rząd petersburski miał jakieś inne zamiary. Być może, iż zniszczywszy konstytucyę u siebie, chciał ją także zniszczyć w Persyi. Dwutysięczna brygada kozacka, która pod dowództwem jenerała tworzy w Teheranie gwardyę szacha, otoczyła parlament i wypędziła z niego posłów, zajęła wszystkie budynki rządowe, a rosyjski jenerał począł wydawać rozkazy. Lecz właśnie wtedy angielski minister spraw zagranicznych p. Edward Grey stanął przed swymi wyborcami w Berwicku, aby zdać im sprawę z prac parlamentarnych, oraz ze stosunków politycznych. Pobieżnie wspomniał o wizycie cesarza Wilhelma, o której rzekł, że „usunęła połowę, a nawet więcej niż połowę trudności dyplomatycznych, które istniały między Anglią a Niemcami"; jeszcze pobieżniej nadmienił o angielskich układach z Francyą, Hiszpanią i Japonią, jako o aktach wzmacniających pokój. Wreszcie długo się zastanowił nad sprawą perską i tu rzekł, że świeżo zawarła Anglia układ z Rosyą, rozgraniczający sfery handlowych wpływów tych państw w Persyi, a orzekający, że żadne z nich nie będzie się mieszało do wewnętrznych spraw perskich, co jest bezwarunkowo konieczne, jeżeli się nie chce, aby były starcia owych dwóch mocarstw na gruncie perskim. Zaraz po tej mowie p. Greya ogłoszono w Petersburgu, że poseł rosyjski w Teheranie zawiadomił parlament tamtejszy, iż Rosya nie będzie się mieszała do spraw perskich. Jakoż istotnie kozacy się cofnęli do koszar, parlament znowu się zebrał, a szach, pogodziwszy się z nim, zatwierdził nowe ministeryum, do którego oprócz wielkiego wezyra, ministra wojny i ministra handlu należą wszyscy dotychczasowi ministrowie.

Lecz spokój jeszcze nie wrócił. W prowincyach południowych i w Tabrisie lud proklamował detronizacyę szacha, jako wiarołomcy, któremu niepodobna ufać. Rzeczywiście, młody szach Mahommed-Ali cztery razy przysięgał na konstytucyę, lecz potem ją łamał. Pierwszy raz złożył przysięgę jako następca tronu, razem ze swym ojcem, a było to w sierpniu r. 1906-ego. Właśnie dlatego okrzyknięto go następcą tronu. Po śmierci ojca wzbraniał się uznać nowy rzeczy porządek, wrócił do samowładztwa, ale zaczęły się bunty, niektórzy książęta dynastyczni wystąpili jako pretendenci do tronu, więc szach w styczniu roku bieżącego przysiągł na konstytucyę. W lutym znowu ją złamał i znowu po krótkim oporze zaprzysiągł ją po raz trzeci. Takie same przeniewierstwo popełnił 12 listopada, lecz już wieczorem tego dnia okazał skruchę i znowu uroczyście przysięgał. Teraz po raz piąty dążył do zamachu stanu, ale i tym razem bez powodzenia.

Jest w Persyi — zupełnie jak w Rosyi — klika dworskich i dygnitarskich wsteczników, o których wspomina przytoczona wyżej odezwa parlamentu do narodów. Tworzy ta klika stronnictwo „uprzywilejowanych", czyli po persku „Futuwetów". Ona-to przekonywa szacha, że lepiej mu być samowładnym panem pod protektoratem Rosyi, niż monarchą, ograniczonym przez parlament, który odmawia nawet pieniędzy swemu „królowi królów". To podobno najsilniej przemawia do przekonania szachowi, bo jego przodkowie brali ze skarbu państwowego, ile im się podobało, a teraz parlament przyznał mu tylko pół miliona tumanów, czyli mniej więcej 2½ mil. koron.

Korespondencye.

Wiedeń 21 grudnia.

(*Nowela do ustawy karnej. — Nie będzie szpaleru dzieci szkolnych. — Pięćdziesięciolecie zniesienia fortyfikacyi wiedeńskich*).

(y). Minister sprawiedliwości Dr. Klein wniósł onegdaj w Izbie panów projekt noweli do ustawy karnej, który wywołać musi powszechne zdziwienie. Od szeregu lat dają się bowiem słyszeć zewsząd głośne skargi na ogólne zdziczenie młodzieży, mnoży się w iście zastraszający sposób liczba młodocianych złodziei i rabusiów i wobec tego bardzo poważne głosy domagają się przywrócenia kary cielesnej dla takich zdziczałych wyrostków, a tymczasem minister sprawiedliwości występuje z propozycyą ustawy, polecającej sądom obchodzić się z młodocianymi zbrodniarzami jeszcze łagodniej niż dotychczas i przesuwającej granicę wieku, przy której rozpoczyna się karno-sądowa odpowiedzialność młodocianego przestępcy z czternastu na ośmnaście lat. Dziś jak wiadomo, kto nie ma skończonych czternastu lat, ten nie może być zasądzony za zbrodnię, chociażby nawet zamordował kogoś lub podpalił cudze domostwo, projektowana zaś przez Dr. Kleina nowela postanawia, że przestępca, znajdujący się w wieku od czternastu do ośmnastu lat, ma być traktowany tak samo, jak gdyby nie miał jeszcze czternastu lat, jeżeli jego władze umysłowe nie są w całej pełni rozwinięte. Nadto wprowadza projektowana nowela bezwarunkowe lub warunkowe darowanie kary więzienia, nałożonej na małoletniego przestępcę, orzeka możność zupełnej rehabilitacyi po upływie pewnego czasu, zarządza, że każda rozprawa przeciw małoletnim ma się odbywać przy drzwiach zamkniętych i ustanawia nawet osobne sądy dla małoletnich.

Dlaczego minister uznał chwilę obecną za nadającą się do wniesienia przedłożenia, tego absolutnie niepodobna odgadnąć. Nawet najbardziej sentymentalnie usposobiony teoretyk prawa karnego nie odważyłby się utrzymywać, że sądy w Austryi postępują za surowo względem młodocianych zbrodniarzy. Więc poco ta cała chorobliwa filantropia? Raczej powinien rząd postarać się o to, ażeby wychowanie dzieci w szkołach było bardziej religijne i moralne, aby uchronić dzieci od zabójczego wpływu radykalnych agitatorów, a wtedy z pewnością kryminały nie będą się zapełniały młodocianymi zbrodniarzami. Swoją zaś drogą niewiele jest widoków, ażeby w Izbie panów znalazła się większość dla tej, co najmniej o kilkanaście lat spóźnionej noweli.

Cesarz dowiedziawszy się o tem, iż komitet wybrany z łona Rady miejskiej a zajmujący się urządzeniem Mu owacyi wzdłuż ulic, któremi będzie dziś przejeżdżał z Schonbrunnu do Burgu, chce ustawić szpaler dzieci szkolnych wzdłuż całej tej drogi, wysłał bezzwłocznie adjutanta do burmistrza dra Luegera z prośbą o zaniechanie tego zamiaru. „Przy takiem niepewnem powietrzu — rzekł Cesarz — niejedno z dzieci stojących w szpalerze mogłoby się przeziębić, przez to miałoby popsute całe święta, a na to pod żadnym warunkiem pozwolić nie mogę". Oczywiście komitet zastosował się do tej woli monarszej, ale dzieci bardzo są z tego niezadowolone, że nie będą mogły widzieć i powitać Cesarza.

Dzienniki przypominają, że wczoraj właśnie minęło pięćdziesiąt lat od pojawienia się odręcznego pisma cesarskiego, zarządzającego zniesienie fortyfikacyi wiedeńskich, które czyniły wszelki rozwój miasta niemożliwym. Opasywały one bowiem całe śródmieście, utrudniały komunikacyę i były przyczyną braku pomieszkań, przybierającego rozmiary formalnej klęski społecznej. Burmistrz Wiednia Czapka już na kilkanaście lat przedtem wnosił memoryały do rządu, w których wykazywał konieczność przesunięcia murów i bastyonów fortecznych dalej ku przedmieściom, wszelako rząd składał wszystkie te projekty *ad acta*. Rewolucya roku 1848 i „zdobycie" Wiednia przez armię ks. Windischgraetza jeszcze na dalszy plan usunęły te projekty rozszerzenia stolicy. Gdy jednak nastało uspokojenie umysłów, musiano chcąc nie chcąc uczynić coś celem uchylenia iście nieznośnej ciasnoty w mieście. Jakoż po długich deliberacyach zdecydowano się na zabudowanie bodaj cząsteczki rejonu fortecznego, a mianowicie przestrzeni między dzisiejszą Berggasse a Turkenstrasse, którą zabudowano w latach 1854 do 1856. Był to jednak środek połowiczny, jak przedtem tak i teraz ludzie nie mieli gdzie mieszkać, czynsze najmu dosięgły bajecznej wysokości, a wiele biednych rodzin nie mających dachu nad głową błąkało się nocami po ulicach. Nareszcie Cesarz jednem pociągnięciem pióra położył koniec tym niemożliwym stosunkom i wydał w dniu 20 grudnia 1857 słynne pismo odręczne, w którem zarządza zniesienie wszystkich wałów, bastyonów i innych urządzeń fortecznych. Teraz dopiero rozpoczęła się era dalszego rozwoju Wiednia. W dniu 29 marca 1858 rozpoczęto burzyć bastyon t. z. Czerwonej wieży (Rotenturmbastei) a burzono tak szybko, że już w dniu 1 maja 1858 odbyło się w obecności Cesarza otwarcie nowej ulicy nadbrzeżnej t. z. Franz Josefskai na dawnych gruntach fortecznych. W roku 1862 otwarto park miejski (Stadtpark) również na gruntach fortecznych, w r. 1865 Ringstrasse, a w r. 1870 ostatnią jej część t. z. Schottenring. W chwili objęcia rządów przez Cesarza stolica Jego państwa składała się z ponurego śródmieścia, mającego same tylko wąziutkie uliczki, z szerokiego pierścienia fortyfikacyi i 34 okolicznych wsi, a dziś wznosi się na tym obszarze dwumilionowe miasto, jedno z najpiękniejszych na świecie.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu sobotniego posiedzenia Izby posłów generalny mówca pro p. Stwiernia omawiał obszernie stosunki, [illegible] pozostaje służba kolei państwowych, [illegible] wybudowania domów mieszkalnych dla tej służby w Stanisławowie, oraz przyznania 20% dodatku drożyźnianego do czasu wybudowania tych domów. Robotnicy zajęci przy kolei, powinni być po wysłużeniu pewnej liczby lat definitywnie angażowani. Mówca wskazuje na konieczność osobnego wynagrodzenia personalowi kolejowemu za służbę nocną; uprasza o zrównanie personalu kolei państwowych V i VI klasy rangi z urzędnikami państwowymi pod względem 5cioletnich dodatków. Zadłużenie się personalu kolei państwowych doszło do punktu kulminacyjnego. Konieczną jest rzeczą, aby zarząd kolei państwowych porozumiał się z jakąś instytucyą finansową celem umożliwienia przyznania zaliczek personalowi kolei, jest bowiem w interesie służbowym, aby ten personal był wolny od trosk, wynikających z długów.

Mówca oświadcza się za zrównaniem płac pensyonistów i prowizyonistów kolejowych z pensyami tych, którzy 1 stycznia 1907 przeszli w stan spoczynku. W imieniu posła Petelenza, który nie mógł przyjść do głosu, zwraca się mówca do komisyi budżetowej z apelem, aby wszystkie wnioski i petycye, odnoszące się do postulatów poszczególnych kategoryj służby kolejowej i państwowej, dokładnie zbadała i uwzględniła. Należy uznać, że z objęciem steru ministerstwa przez p. Derschattę zapanował w zarządzie kolejowym nowy prąd i można spodziewać się, że żądania personalu zostaną gorliwie uwzględnione. Mówca omawiał następnie konieczność reorganizacyi zarządu kolei pań-

---

27)

Maciej Łubieński.

ZŁOTA NIĆ.

POWIEŚĆ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

Minęli Tolę, która uklękła w cieniu paru olbrzymich wazonów roślin cieplarnianych.

Wkrótce pogasły wszystkie światła... W kościele zapanował półmrok, po przez różowe zasłony u okien wpadały tylko skośne odblaski słonecznych promieni.

Tola powstała z klęczek i usiadła zmęczona na poblizkiej ławeczce. Myśli kłębiły się w jej głowie. Myślała o Irmie, o tem, co pocznie gdy Zdzisławowi nie uda się wyszukać jej posady, o ostatnich słowach wreszcie, zasłyszanych przypadkiem.

— Tak, wszystko mija! — szepnęła — I wspomnienia, i miłość i szczęście—*tout passe!*...

Nagle w kościele rozległy się czyjeś kroki. Przed Tolą stanął Marbutt.

— Witam! — przemówił krótko. — Widziałem, jak pani mijała moją żonę, stałem w grupie gości... Irma pojechała... Powracam sam wynajętą karetą... mam z panią do pomówienia... Czy pozwoli pani, bym ją odwiózł do domu?

Tola zawahała się...

— Ale... nie wiem... panie Zdzisławie... nie chciałabym!... Nie chciałabym... — urwała — sprawiać panu kłopotu... — spojrzała pytająco.

Marbutt zrozumiał.

— Niech się pani nie obawia — odparł z uśmiechem — wszyscy już pojechali... A zresztą, choćby...

Podał Toli ramię. Zgodziła się zarumieniona.

Siedziała obok Zdzisława onieśmielona trochę i zmieszana; w oczach jej aksamitnych błyszczała ciekawość. Usta małe, śliczne, rozchylał uśmiech.

Na ustach tych, czarownie ponętnych, spoczęło dłużej spojrzenie Zdzisława.

Jakieś szalone pragnienie owładnęło nim, pragnienie przytulenia do siebie w porywie uczucia tej wiotkiej postaci dziewczęcej, przytulenia ust własnych do tych uroczych ust kochanych. Zapragnął w pocałunku wyszeptać wyznanie, tajone na dnie duszy od lat młodzieńczych!...

Co działo się jednocześnie w duszy Toli, któż zgadnie?...

Może gorycz z samopoczucia, iż obojętną jest Zdzisławowi, sączyła się kroplami bólu, może poryw równie silny pociągał ją w ramiona ukochanego?

Pierwsza zapanowała nad sobą młoda dziewczyna i głosem pozornie naturalnym spytała:

— No i cóż, panie Zdzisławie? Co pan mi powie? Ogromnie ciekawa jestem, dlaczego mnie pan tak porwał niespodzianie?...

Marbutt ocknął się, spojrzał uważniej na Tolę, uśmiech jakiś, pełen goryczy, przemknął po jego wargach, i odparł spokojnie:

— Dlatego, że pragnąłem pani zrobić niespodziankę.

— Jaką?

— Ma pani, panno Tolu, nową posadę — od jutra!

— Doprawdy? — zawołała ucieszona i wyciągnęła do Zdzisława rękę. — Panie Zdzisławie, jaki pan dobry, jaki dobry!...

— O, drobnostka! — Marbutt uścisnął z lekka rękę Toli.

Poczęli rozmawiać żywiej. Tola zasypywała Zdzisława pytaniami, tyczącemi się jej przyszłej pracy — on objaśniał szczegółowo.

— Ale, ale, — kończył po chwili.—Musi pani koniecznie nauczyć się pisać na maszynie, ponieważ niektóre korespondencye załatwiają się tylko w ten sposób...

— O, to chyba rzecz łatwa! — zawołała Tola z zapałem. — Widziałam wielu piszących na maszynie z ogromną wprawą. Palce biegają jak po klawiaturze fortepianu...

Marbutt uśmiechnął się.

— Miejmy zatem nadzieję, że i pani będzie maszynową artystką... Ma pani rączyny tak maleńkie...

Tu Marbutt z pewnem rozrzewnieniem spojrzał na piękne rączki Toli.

— Jakże ja panu się odwdzięczę? — dziękowała dalej, patrząc z miłością w oczy Zdzisława. — Sama nie wiem nawet, nie pojmuję... czem zaskarbiłam sobie tyle dobroci z pańskiej strony... czem zasłużyłam sobie na to?...

Marbutt uśmiechnął się dziwnie.

— Czem pani zasłużyła na to? — powtórzył — nie mówmy o tem... Ot, pomówmy o ślubie, którego szkoda, że pani nie widziała.

I Zdzisław począł barwnie opowiadać o orszaku i ceremonii zaślubin.

Pogawędka jednak, aczkolwiek stała się teraz swobodna i miła, skończyć się musiała, kareta zatrzymała się przed domem Toli. Lekko i zgrabnie wyskoczyła i znikła w bramie. Marbutt, ścigając ją oczyma, westchnął z cicha. Kareta ruszyła...

Zdzisław pieszcząc w myśli uroczy obraz Toli, czując jeszcze jej obecność w powozie, ze spuszczonemi powiekami siedział zamyślony.

— Dlaczego ja znów pokochałem to dziewczę? — szepnął do siebie. — Dlaczego?...

Łudząc drogocenną tkaniną wspomnień, pierwsza miłość rozgrzewała mu znowu serce, rzucała pełne wdzięku obrazy, mamiła urocza, świeża i płomienna.

Oddany cały rozpamiętywaniu chwil niezapomnianych, młodocianych porywów i szałów, Marbutt zapomniał, gdzie się znajduje...

Kareta jego stała chwilę przed małym, oświetlonym pałacykiem, zanim wyskoczył jak ze snu zbudzony.

Po chwili wśliznął się niepostrzeżenie pomiędzy weselnych gości, rozpierzchłych w kilku salonach. Przybywał w samą porę. W niespełna dziesięć minut otworzyły się boczne podwoje jadalnej sali i ukazał się wspaniale przybrany stół, zastawiony w podkowę w pięknej sali, tonącej w zieleni i kwiatach.

W dali, ukryte przed oczyma obecnych, rozległy się jednocześnie ciche dźwięki orkiestry.

Grano poloneza... Marbutt, witając się na lewo i na prawo, odnalazł przeznaczoną dla siebie na ten wieczór damę, a rad, że nikt nie zauważył jego późnego przybycia, odetchnął z ulgą i począł zasypywać okolicznościowymi komplimentami piękną brunetkę o wschodnim typie, której właśnie ramię podawał.

W duszy jego jednocześnie nastąpiła gwałtowna reakcya, poczuł się nagle wybornie usposobionym. Miał przytem miejsce doskonałe, z którego obejmował rzutem oka cały, estetycznie przybrany stół, los zaś łaskawy obdarzył go drugą sąsiadką, równie ładną, rozmowną i miłą.

Oddał się więc całkowicie chwili obecnej. Rzucał aforyzmy, bawił obie sąsiadki jednocześnie, podniecony zaś winem, pieszcząc słuch melodyjnymi dźwiękami, a wzrok widokiem sali i gości — od bardzo dawna, po raz pierwszy może, sam bawił się doskonale.

Przyszła kolej na mowy. Jedne były kwiecistsze od drugich, a większość wypowiadana przez krewnych oblubieńca, wychwalała cnoty rodu panny młodej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stwowych, który należy wyłączyć z ministerstwa kolejowego i zdecentralizować. Zakres działania dyrekcyi kolei państwowych i wogóle wszystkich urzędów kolejowych posiadających władzę wykonawczą, musi być rozszerzony, a odpowiedzialność ich zwiększona. Jest koniecznem utworzenie nowego biura dla badania wszelkich nowości na polu komunikacyj.

Niepraktyczny kameralny system rachunkowy musi być usunięty; wreszcie należy też usunąć nierozumny system oszczędnościowy. Imieniem zjednoczenia techników Izby posłów żąda mówca zajęcia się rozwojem technicznych szkół wyższych. Dopóki w ministerstwie oświaty referentem spraw wyższych szkół technicznych nie jest technik, dopóty nie można spodziewać się poprawy tych stosunków. Mówca występuje przeciw upośledzeniu techników w porównaniu z prawnikami, którym oddawane są czynności nawet wyłącznie techniczne. Żąda ustanowienia osobnych inżynierów dla budowy dróg, mostów i dróg wodnych. Koło polskie nie spocznie, dopóki budowa kanałów i dróg wodnych nie będzie wykonana (żywe potakiwania wśród Polaków). Jest to skandalem parlamentarnym, że rząd nie wykonuje ustaw, uchwalonych przez obie izby Rady państwa i sankcyonowanych przez Cesarza. Nie można przypuszczać w wypowiedzi rządu, jakoby przez 5 lat nie mógł jeszcze ukończyć robót przedwstępnych. Ministerstwu robót publicznych należy przekazać wszystkie techniczne agendy budowlane oraz sprawę popierania rękodzielnictwa; oprócz tego należałoby mu przekazać agendy socyalno-polityczne. Według doniesień pism zamierzone jest przekazanie temu ministerstwu tylko tych ostatnich spraw. Z takiem załatwieniem sprawy nie można jednakże się zgodzić. Słychać także opinie, że te lub owe czynności nie powinny być przekazywane ministerstwu nowemu ze względu na osobę ministra. Zapatrywanie to fałszywe. Ministrowie zmieniają się, a wadliwa organizacya wyrządza państwu szkodę. Głosować będzie za prowizoryum budżetowem. (Oklaski).

Generalny mówca przeciw poseł Ostapczuk omawia obszernie położenie stanu włościańskiego w Galicyi, stan ten nie doznaje opieki ani ze strony kraju, ani ze strony państwa. Chłopi w Galicyi w pierwszym rzędzie żądają reformy katastru gruntowego. Wina, iż ludność rolnicza jest w nędzy, spada przedewszystkiem na szlachtę polską, która prowadziła rabunkową gospodarkę. Podnosi wielki brak drzewa, domaga się utworzenia państwowych składów drzewa, skąd ludność bez pośredników mogłaby sprowadzać drzewo. Brakowi drzewa możnaby zapobiedz zapomocą upaństwowienia lasów (oklaski wśród socyalistów). Wogóle nie ma drugiego kraju w monarchii, w którymby wszystko było tak zaniedbane jak w Galicyi. Wskazuje, że Galicya ma tylko bardzo szczupłą sieć kolejową, tak samo drogi są w opłakanym stanie. Mówca żali się na postępowanie starostów. Stosunki, wśród których cierpi ludność ruska w Galicyi, są rządowi znane, jednakże rząd nic nie robi, aby owe stosunki usunąć, tylko ludność ruską wydaje na łup szlachcie polskiej. Dlatego też ludność ukraińska nie może mieć zaufania do tego rządu. Oświadcza imieniem ukraińskiej socyalnej demokracyi, że będzie jak najostrzej zwalczać rząd (żywe oklaski wśród socyalistów). Jako główne żądania ludności ruskiej w Galicyi omawia reformę całej administracyi w kraju, założenie samoistnego uniwersytetu ukraińskiego, założenie odpowiedniej liczby szkół ludowych i średnich. Chłop ukraiński przyszedł już do świadomości, zdecydowany jest walkę o polepszenie swej doli prowadzić do ostatka pod sztandarem rewolucyjnej socyalnej demokracyi. Oklaski wśród socyalistów).

W liczbie mówców celem faktycznego sprostowania zabrał głos p. Kuryłowicz; zwraca się przeciw uwadze p. Diamanda we wczorajszej jego mowie, jakoby Koło polskie mandat zastępcy członka delegacyi dało członkowi partyi rusofilskiej, a więc zdrajcy narodu. Stronnictwo mówcy pozostało zawsze wierne swym zasadom w sprawie Kościoła, państwa i swej ściślejszej ojczyzny; stronnictwo to aż do lat sześćdziesiątych było jedynem przedstawicielstwem małoruskiego szczepu w Galicyi. Nie zasługuje zatem na nazwę zdrajcy narodu. Stronnictwo przy wyborach otrzymało 181.000 głosów, może zatem nazwać się partyą silną. Uczciwa praca w tej Izbie będzie najlepszym dowodem, że zarzuty owe są bezpodstawne.

Następnie uchwalono prowizoryum budżetowe.

W dalszym ciągu posiedzenia przyjęto wnioski co do zniżenia podatku od cukru zgodnie z propozycyami komisyi budżetowej.

Następnie załatwiono kilka spraw drobnych, jakoteż kilka wniosków komisyi nietykalności poselskiej i w sprawie klęsk elementarnych.

Prezydent na tem zamknął posiedzenie, życząc wesołych Świąt i wesołego Nowego Roku posłom i członkom rządu, poczem urządzono owacyę dla prezydenta. Termin następnego posiedzenia zostanie podany do wiadomości pisemnie.

Na końcu posiedzenia prezydent ministrów odpowiadał na niektóre interpelacye.

Minister sprawiedliwości odpowiedział na interpelacyę dr. Głąbińskiego i na interpelacyę dr. Liebermanna w sprawie delegowania wiedeńskiego sądu krajowego w procesie Dobrodzickiej, łącznie z życzeniami, przedstawionemi przez p. Stapińskiego. Minister zażądał przedłożenia sobie aktów, a w odpowiedzi zaznaczył, że znaczna część prasy galicyjskiej, zwłaszcza w Krakowie, zajmowała się bardzo szczegółowo tą sprawą karną, przyczem uwięzienie Dobrodzickiej w czasie śledztwa przedstawiono jako wogóle sprzeciwiające się ustawie i okazała się dążność, mogąca nastroić opinię publiczną na korzyść oskarżonej. W obawie, że te stosunki będą trwać dalej niezmiennie, prokuratorya zaproponowała wydelegowanie jednego z pozagalicyjskich sądów, nie wymieniając żadnego specyalnie. Izba radna sądu krajowego krakowskiego poszła za tym wnioskiem i uznała, że stanowisko dzienników budzi obawy, iż decyzya sędziów przysięgłych nie będzie powzięta z całym spokojem i bezstronnością, że przeto delegowanie sądu pozagalicyjskiego jest konieczne. Wyższy sąd krajowy nie oświadczył się za delegacyą innego sądu. motywując to tem, że taka delegacya byłaby interpretowana jako brak zaufania do dojrzałości obywatelskiej odpowiednich organów sprawiedliwości. Trybunał kasacyjny przydzielił wreszcie tę sprawę sądowi krajowemu w Wiedniu, mianowicie ze względu na publiczne bezpieczeństwo, spokój i porządek. Jakie motywa były przytem miarodajne, ministrowi nie wiadomo, gdyż w uchwale niema żadnych dodatków. Ani żaden rząd obcy, ani minister spraw zagranicznych lub minister sprawiedliwości nie współdziałali przytem, ani nie wpływali na delegacyę sądu. Stanowczo, ani pośrednio, ani bezpośrednio, minister nie wyrażał swej woli, zapatrywania, życzenia, ani wskazówek instancyom, które się tą sprawą zajmowały. Jeżeli prokuratorya była przekonana, że istnieją dane, przemawiające za delegacyą w interesie sprawy, to spełniła tylko swój obowiązek, jeżeli przedstawiła odpowiedni wniosek sądowi. Wszystko inne zostało zadecydowane zupełnie bezstronnie przez sąd, który postępował nawskroś samodzielnie, oświadczając się co do wniosku prokuratoryi. Rozstrzygnięcie zapadło zupełnie w obrębie ustawy, jak również w przepisanym przez ustawę ciągu instancyi, a minister nie wpływał ani na meritum sprawy, ani na powołaną uchwałę sądu. Bezwarunkowo obrażające jest dla najwyższego Trybunału kasacyjnego twierdzenie, jakoby postępował z politycznych, a ustawowo nieuzasadnionych względów. Przeciw tej insynuacyi, jako zupełnie fałszywej, minister musi z całym naciskiem zaprotestować. Rozstrzygnięcie najwyższego Trybunału kasacyjnego jest dla ministra, jak dla każdego człowieka, obowiązujące i dlatego minister nie może uczynić zadość żądaniom interpelantów i odwołać delegacyi, postanowionej przez najwyższy Trybunał kasacyjny. Brak do tego prawnych środków, a uznała to samo oskarżona i jej kompetentna obrona. Mianowicie obrona wniosła podanie o delegowanie jednego z sądów galicyjskich, a najwyższy Trybunał po rozmaitych dochodzeniach, ze względu na wielkie techniczne trudności procesowe, przekazał sprawę sądowi obwodowemu w Wadowicach.

Następnie minister odpowiedział na zarzuty co do traktowania Dobrodzickiej podczas przewożenia jej do Wiednia, w końcu dodał, że kiedy już ją przewieziono do Wiednia, a obrona wniosła prośbę o zmianę delegacyi, mówca tak samo nie wpływał na decyzyę najwyższego Trybunału w tej sprawie, podobnie, jak też nie wpływał poprzednio na delegowanie wiedeńskiego sądu.

Minister oświaty dr. Marchet odpowiedział na interpelacye: dr. Głąbińskiego i tow., Wityka i tow., Kolesy i tow.. wreszcie Budzynowskiego i tow. w sprawie zajść w uniwersytecie lwowskim i w sprawie żądań Rusinów w zakresie szkolnictwa wyższego. Minister mówił w sposób następujący:

Rząd swego czasu w poufnych pertraktacyach w sprawie niektórych koncesyj dla ruskiej narodowości z zakresu oświaty, powiedział, iż użyje w odpowiedni sposób swego wpływu, ażeby przy immatrykulacyi studentów ruskich we Lwowie, o ile ta immatrykulacya wogóle się odbędzie, użyto języka łacińskiego. O tem zawiadomieni zostali zarówno namiestnik, jak i władze akademickie uniwersytetu lwowskiego. Minister podaje następnie treść otrzymanego wyczerpującego sprawozdania rektora uniwersytetu lwowskiego; ze sprawozdania tego minister wnosi, że rozporządzenie rządu, dotyczące specyalnego urządzenia lwowskiego uniwersytetu w uznaniu życzeń Rusinów otrzymał rektor 7 grudnia. Rektor zwołał senat 11 grudnia na posiedzenie. Ponieważ atoli nie było możliwe natychmiast powziąć postanowienia co do ruskich żądań, wybrał senat specyalną komisyę, zresztą jednakże postanowił na razie tylko kwestyę najbliższej immatrykulacyi wziąć pod obrady, ponieważ immatrykulacya według zwyczaju odbyć się miała w połowie grudnia. Senat przy traktowaniu tej kwestyi kierował się tym punktem widzenia, aby wszystkiego unikać, coby mogło doprowadzić do wybuchu narodowych namiętności, czy to ze strony Polaków, czy Rusinów. Ponieważ senat właśnie w obecnem stadyum rokowań, toczących się między rządem a Rusinami, o ile możności jeszcze więcej, niż kiedykolwiek, uważał za swój obowiązek zapobiedz wszelkim zaburzeniom, jednogłośnie postanowił odbyć immatrykulacyę w uroczysty sposób 14 bm., jednakże wypuścić zwykłą formułę przysięgi; natomiast rektor w swem przemówieniu miał wskazać na znaczenie tego aktu. Zgodnie z tą uchwałą rektor zwrócił się do studentów z przemową, która co do treści zupełnie zgadzała się z odczytywaną przez sekretarza formułą przysięgi. Przez to odpadło wszystko, co w przekonaniu ruskich studentów mogło uchodzić za przymus składania uroczystej przysięgi w języku polskim.

Znaczenie aktu immatrykulacyi musiało być przez rektora podniesione; to scharakteryzowanie mogło w każdym razie nastąpić w innych słowach, przez przemowę, któraby w niczem nie przypominała formuły odczytywanej w latach poprzednich. Jednakże to wobec stanowiska polskich studentów było niemożliwe, gdyż studenci ci kilkakrotnie byli u rektora i wręczyli opatrzony tysiącem podpisów memoryał, domagając się, aby w dotychczasowym sposobie immatrykulacyi żadna nie zaszła zmiana. Usiłując pogodzić te sprzeczne żądania, rektor uważał za stosowne postąpić tak, jak to w rzeczywistości się stało. Forma składania przysięgi została przez to uniknięta, ale treść jej utrzymana. Rektor tak samo jak jego koledzy z senatu są przekonani, że obrane przez niego wyjście byłoby doprowadziło do celu i nie dałoby powodu do żadnych niepokojów, gdyby młodzież ruska nie była, jak następnie się okazało, nabrała fałszywego przekonania, że ministerstwo już na tegoroczną immatrykulacyę zarządziło odczytanie formuły przysięgi także w języku łacińskim. Wychodząc z tego błędnego zapatrywania uczuli się akademicy ruscy w swych prawach ukróceni i demonstrowali przeciw temu. Sprawozdanie przedstawia następnie zajścia w uniwersytecie w dniu immatrykulacyi, a kończy tem, że rektor daje wyraz głębokiemu ubolewaniu, że podobne zajścia się rozegrały. Usiłowania jego zmierzały do tego, aby wzburzone od kilku tygodni umysły uspokoić, chciał on o ile możności Rusinów nie drażnić, nie mógł jednakże przytem nieuwzględnić naprężonego usposobienia Polaków. Zajął stanowisko pośrednie, które ani jednej, ani drugiej strony nie zadowoliło. Także ze strony polskich studentów poddano jego postępowanie niemiłej krytyce.

Nawiązując do tego sprawozdania, oświadcza minister: Ze względu na znane zajścia muszę najpierw dać wyraz żywemu ubolewaniu, że uniwersytet lwowski był widownią bardzo ostrego zatargu między studentami polskimi a ruskimi. Jest to ubolewania godne tem bardziej, że jak się wydawało, w ostatnich czasach nastąpiło pewne uspokojenie umysłów, co kazało spodziewać się niezamąconego przebiegu roku szkolnego. Przytem nie może minister pominąć, że według powyżej podanego rozporządzenia rządu, według jego intencyj, miało nastąpić odczytanie formuły przysięgi dla studentów ruskich w języku łacińskim przy tegorocznej immatrykulacyi.

Jeżeli jednak senat akademicki zarządził w ten sposób, że formułę przysięgi usunięto, a tylko umieszczono krótką przemowę rektora, to musi się to uważać za akt najlepszej intencyi, choć nie zupełnie odpowiadający stanowisku rządu. Odbywanie uroczystych immatrykulacyi zostało już na kilku uniwersytetach, wskutek zbytniej liczby słuchaczy, zniesione, jako nieodpowiadające celowi. Wobec tego dnia 17 grudnia ministerstwo oświaty po konferencyi z kilku rektorami uniwersytetów, wydało rozporządzenie do wszystkich rektorów, w którem powiedziano, że jeśliby uniwersytety uznały, że akt uroczystej immatrykulacyi nie jest konieczny, to ministerstwo oświaty nie podniesie żadnego zarzutu. W każdym razie rozporządzenie to wydano w czasie, kiedy immatrykulacya w uniwersytecie lwowskim już się odbyła. Od sprawozdania, które nadejdzie ze Lwowa, będzie zawisłem, czy immatrykulacya odbędzie się w języku urzędowym i łacińskim, czy też lepiej będzie, że w myśl rozporządzenia z 17 b. m. zupełnie zostanie zaniechana. Co do zawartego w kilku interpelacyach życzenia, aby rząd jak najrychlej przystąpił do założenia uniwersytetu ruskiego, to mówca w tem miejscu bliżej się niem zajmować nie może. Zauważyć jednak musi, że rząd w pełnej świadomości swych obowiązków, dba o podniesienie kulturalne narodu ruskiego i przedsiębierze starania odpowiednie, celem poparcia rozwoju rozmaitych nauk i przez inne środki, służące do tego celu.

Wśród interpelacyi i wniosków, wniesionych na wczorajszem posiedzeniu, znajduje się wniosek p. Breitera o zniesienie podatku naftowego, i wniosek p. Starucha (wolny socyal. ruski) z wezwaniem rządu, aby przedmioty zastawione w c. k. zakładach zastawniczych poniżej dwudziestu koron wykupił i zwrócił bezpłatnie właścicielom. Wniosek ten nie miał ani dostatecznej liczby podpisów, ani nie zyskał odpowiedniego poparcia. Pos. Stohandel wniósł interpelacyę w sprawie rozszerzenia dworca kolejowego w Krzeszowicach.

Delegacye.

Wiedeń. Plenarne posiedzenie austryackiej Delegacyi zagaił prezydent Fuchs w sobotę o godzinie 7 min. 20 i wygłosił żałobne wspomnienie o śp. hr. Schoenbornie. Po odczytaniu pism nadesłanych przystąpiono do obrad nad prowizoryum budżetowem.

Referent del. Axmann podniósł, że prowizoryum jest raczej aktem pomocniczym administracyjnym, a nie politycznym. Mówca twierdzi, że polityka zagraniczna monarchii pozostaje niezmieniona, zwłaszcza trójprzymierze, ta najdonioślejsza rękojmia pokoju świata.

Del. Nemec oświadczył imieniem socyalistów, że głosować będą przeciw prowizoryum, gdyż delegacye są ukróceniem prawa budżetowego Izby i pracują około utrzymania militaryzmu, obliczonego głównie przeciw robotnikom.

Dr. Głąbiński imieniem polskich delegatów z Galicyi i Szląska powiedział: Mamy zamiar głosować za prowizoryum budżetowem, aby dać państwu podstawę koniecznej egzystencyi i możność nietylko utrzymania pokoju i własnej samodzielności wobec wszelkich ewentualności, ale aby na zewnątrz mogło popierać zasady sprawiedliwości chrześcijaństwa, kultury i równouprawnienia ludów. Pragniemy, ażeby Austrya była zawsze wolna i niezwiązana w wyborze sprzymierzeńców i zawiązywała tylko takie sojusze, które mogą podnieść siłę zewnętrzną i wewnętrzną polityki, zasadzającej się na sprawiedliwości i równouprawnieniu wszystkich ludów. Szczególnie pragniemy, aby Austrya, świadoma zawsze swej siły, umiała przestrzegać dotrzymywania zagwarantowanych międzynarodowymi układami praw swoich poddanych (oklaski), ażeby zawsze się jej udało z odpowiednim skutkiem wywierać swój wpływ. Za tem przemawia od szeregu lat co roku powtarzające się naruszanie międzynarodowych umów pocztowych, co już w delegacyach podnoszono, a najwyższym objawem nieuszanowania równouprawnienia ludów w Prusiech jest wniesiony w ostatnich czasach projekt ustawy o przymusowem wywłaszczaniu polskiej ziemi w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, co potępił już cały świat cywilizowany, nie wyjmując uczciwych żywiołów niemieckich.

Del. Pacher (radykał niemiecki): To nie należy do rzeczy. Protestuję przeciwko temu, aby tu omawiano ustawę zagranicznego państwa. To tutaj nie należy!

Del. Głąbiński: Obecnie pruska komisya w powiatach bliżej określonych ma prawo własność ziemską polskich właścicieli, tak wielką, jak i małą, włościan i robotników...

Del. Pacher: To tu nie należy!

Del. Głąbiński: Chodzi także i o austryackich poddanych.

Del. Pacher: O austryackich poddanych przecież nie było mowy.

Del. Głąbiński: Wysoka Delegacyo! Jestem zupełnie świadom stanowiska i obowiązków moich jako delegata austryackiego. Powołam się na międzynarodowe postanowienia wiedeńskiego kongresu z roku 1815, które w art. 1 ust. 2 powiadają, że Polakom zarówno w Rosyi, jak Austryi i Prusiech wszystkie podpisane na akcie mocarstwa wyraźnie gwarantują narodowe zastępstwo i ustawy, w artykule 14 zupełną wolność przenoszenia się, a w artykule 20 najbardziej liberalne respektowanie ich wolności i ich interesów.

Del. Pacher: To w takim razie musi pan także wydać Oświęcim i Zator.

Del. Głąbiński: Mógłbym więc do Austryi i innych mocarstw, które podpisały te akta, apelować w sprawie zachowania ich postanowień przez rząd pruski. Chcę jednak zaniechać tego, z powodu, że takie historyczne rzuty oka wstecz dla nas Polaków są nieskończenie bolesne. Mogę pozwolić sobie na zapytanie, coby rząd pruski na to powiedział, gdybyśmy w uprawnionej drodze retorsyjnej chcieli tę samą politykę w Austryi uprawiać wobec pruskich poddanych. Wobec tych zarządzeń rządu pruskiego, które drwią z zasad chrześcijańskiej kultury i międzynarodowego prawa uważam za nasz obowiązek właśnie z austryackiego stanowiska nie pominąć sposobności, aby w tem dostojnem zebraniu dać wyraz poważnemu ostrzeżeniu.

Del. Pacher. Protestuję przeciw temu i oczekuję, że minister spraw zagranicznych to wmieszanie się w sprawy zaprzyjaźnionego państwa odeprze.

Del. Głąbiński: Umiemy odróżnić rząd pruski od narodu niemieckiego. Spodziewamy się, że twórcza i nie pokonana siła postępu i ideałów wielkich mistrzów narodu niemieckiego w końcu weźmie górę i zwycięsko wkroczy w politykę rządu pruskiego. Jednakże żywimy uzasadnione obawy, że istniejący sojusz z państwem niemieckiem skutkiem niesłychanych zarządzeń rządu pruskiego, które przechodzą do porządku nad zasadami międzynarodowych traktatów, może rozniecić narodowe przeciwieństwa w Austryi i nie pozwoli im uspokoić się bez zapewnienia z drugiej strony austryackim poddanym korzystania w jakikolwiek sposób z tego sojuszu. Jako Polak i jako obywatel tego państwa ograniczam się do tych krótkich słów, pozostawiając resztę wymownemu językowi faktów.

Pacher. Protestuję jeszcze raz jako Niemiec i jako poddany austryackiego państwa.

Głąbiński. My Polacy głosować będziemy za prowizoryum budżetowem, jakkolwiek bardzo trudno naturalnie w tej chwili poskromić nasze wzburzone uczucia. (Oklaski, brawa).

Minister spraw zagr. bar. Aehrenthal. Nie miałem zamiaru imieniem wspólnego rządu w ciągu dyskusyi dzisiejszej zabierać głosu. Jednakże jeden z mówców poprzednich złożył tu oświadczenie; muszę ku memu ubolewaniu stwierdzić, że w tem oświadczeniu poruszono sprawy, które z prowizoryum budżetowem w żadnym nie są związku. Poruszono tu kwestyę wewnętrznej polityki zaprzyjaźnionego państwa. Jest moim obowiązkiem wysokiej delegacyi zwrócić tu uwagę, że przez to nie zachowano zasady ogólnie w międzynarodowem prawie uznanej i w stosunkach państwowych zwyczajnej.

Del. Klofacz głosować będzie przeciw prowizoryum budżetowemu. Występuje przeciw sojuszowi z państwem, w którem jego braci i Polaków, braci narodu czeskiego się uciska. Jeżeli p. Głąbiński dziś tak łagodnie mówił o stosunkach pruskich, to zastępcy narodu czeskiego muszą oświadczyć, że nie mogą znosić ze spokojem, jeżeli Polacy są uciskani przez tych, z którymi Austrya stoi w sojuszu. Protestuje imieniem stronnictwa przeciw polityce Prus, które gnębią Słowian, między innymi także poddanych austryackich.

Del. Hoffmann-Wellenhof poczuwa się do obowiązku imieniem towarzyszy zaprotestować przeciw temu, aby w delegacyach poruszano sprawy, które oczywiście nie należą do ich kompetencyi. Mówca twierdzi, że antipolska polityka w Marchii wschodniej nie jest polityką agresywną, lecz polityką obrony.

Delegat Kramarz w mowie, często przerywanej oklaskami, oświadczył wobec przemów ministra spraw zagranicznych i del. Hoffmanna, że staje zupełnie po stronie Polaków. Zastrzega się przeciw zarzutom, jakoby występując przeciw pruskiej polityce występował przeciw narodowi niemieckiemu. Przeciwnie, bardzo mu to przykro, że naród, który wydał bohaterów wolności i równości, obecnie polityką gwałtów niszczy zdobycze nowożytnej kultury. Jeżeli w celu wynaradawiania wolno będzie wywłaszczać, to pytanie gdzież są jakieś wogóle granice? (Oklaski wśród Polaków).

Dr. Pacher: To jest samoobrona narodowa!

Dr. Kramarz: W takim razie i socyalistom wolno będzie wywłaszczać w interesie społecznym.

Jeżeli naród chwyta za broń, to rozumiem, ale aby najbiedniejsi z biednych narażeni byli

1)

Feljeton literacki.

Wiesław Sclavus. *„Finis Poloniae“.* Wydanie drugie uzupełnione. Lwów 1908. Nakładem księgarni polskiej Bernarda Połonieckiego. Stronic 317.

Są dusze, które zawsze bolają. W bólu swym cały świat widzą czarno, na wszystkich są rozgoryczone, wątpią w najszczersze uczucia, rozdrażniają się lada powiewem przeciwnego prądu i najczęściej nienawidzą ludzi. Wrażliwi na wpływy zewnętrzne od innych współbraci, tacy „nałogowi“ pessymiści mają zazwyczaj bystry zmysł spostrzegawczy i śmiałość w wypowiadaniu swych poglądów. A że te poglądy są prawie zawsze ekscentryczne, więc to, co mówią albo piszą, wyróżnia ich od bezmyślnego tłumu, który siłą umysłowej bezwładności z trudnością przychyla się do nowych haseł, albo zapatrywań. Nie znaczy to wcale, aby ekscentryk samym faktem odbiegania od wydeptanej ścieżki, miał już być istotą pod jakimkolwiek względem wyższą od przeciętnego ogółu, jak również nie można twierdzić, aby ogół z racyi swej wielogłowności i niskiego w przecięciu poziomu umysłowego, koniecznie musiał żywić przekonania przestarzałe i błędne. Ale utarł się zwyczaj uważać za istoty wyższe tych, którzy się otrząsną z mięszaniny codziennych zapatrywań i śmieją głosić swoje odrębne przekonania. Więc też kto chce zwrócić na siebie uwagę, kto się chce otoczyć aureolą wyższego człowieka, a nie posiada przyrodzonych do tego warunków, ten nicuje po prostu utarte zapatrywania na odwrotną stronę i głosi je jako swe wieszcze objawienie.

Tak powstają przez nikogo nie powołani przodownicy, widzący tłum na bezdroża jedynie dlatego, aby w oczach jego uchodzić właśnie za przodowników, na jego barkach wspinają się do znaczenia, a osiągnąwszy swój cel, albo porzucają tłum w bezradności, albo wiodą go napowrót na te tory, którymi dawniej kroczył. Oprócz takich niesumiennych samolubów, trafiają się jednak i ludzie dobrej woli, przejęci istotnie wyższością swego posłannictwa, którzy, wyszedłszy poza wir codziennych pojęć i wyobrażeń, dochodzą do jakiejś fikcyi, i tę ogłaszają jako wieszcze objawienie. Wszystko, co jest ekscentryczne, działa na ogół jak iskra elektryczna: jednych pobudza do czynów dodatnich, innych paraliżuje w dotychczasowej twórczości, wszystkimi zaś wstrząsa. I pomimo błędnego częstokroć założenia, pomimo mylnego jądra osnowy, hasło, rzucone przez takich ludzi, miewa swoje dobre strony. Zwraca bowiem uwagę ogółu na rzeczy przez nikogo przedtem niedostrzeżone, a wpływa nieraz bardzo dodatnio na formę nowych pojęć.

Takim to właśnie pessymistą, widzącym świat w czarnych kolorach, urojonym wprawdzie wieszczem, ale o szczerych przekonaniach — jest autor niniejszej książki. Z natury swej nieufny, podejrzliwy, obejrzał rzeczy z ich odwrotnej strony i tę nam odkrywa w swej książce, aby nam pokazać, że to, co my widzimy, jest tylko sztuczny polor, złudzenie, blichtr, że zaś istota tych rzeczy jest zupełnie odmienna od zewnętrznej formy.

Czy ma słuszność? Czy nie przesadza w swem czarnowidzeniu i w swej nienawiści do ludzi? Zastanowimy się nad tem na tle osnowy książki.

Podzielona jest ona na kilkanaście rozdziałów, mogących stanowić odrębne artykuły. Każdy rozdział można osobno drukować, czytać i rozbierać w dowolnym porządku. Była jednak jakaś idea, podług której rozdziały ugrupowano i jest też nić, wiążąca je w całość. Nić ta, jak cieńka, wysoko napięta struna, drży i jęczy boleśnie, gdy chcemy całość rozerwać. Jej dźwięk jest nawskróś pessymistyczny: *„Finis Poloniae“*. W tytule utwierdził autor jej początek, a koniec zaszczepił na końcu książki, przez cały zaś ciąg traktatu brzmi ciągle przykry odgłos: *„Finis Poloniae“*.

Dlaczego ma być *finis*? Wszakże my wszyscy przejęci jesteśmy wiarą w nasze państwowe odrodzenie, w zmartwychwstanie po krótkim śnie letargicznym; wszakże powstając po trzykroć, choć bez spodziewanego skutku, dowiedliśmy, że tylko śpimy, a żeśmy jeszcze nie umarli; wszakże mamy własną literaturę i sztukę, które jak pochodnie przyświecają nam w ciemnościach; nami interesuje się cała Europa; z nami idą masy zassymilowanych Żydów; mamy dzieci, strejkujące pod sztandarem religii i języka; mamy oświecone, kulturne mieszczaństwo i lud. Czyż to nie dosyć źródeł do czerpania sił żywotnych tak długo, aż nastanie słoneczny dzień przerwania kordonów i wskrzeszenia państwa od morza do morza?

Do czynów wielkich potrzebny jest wielki zapał, a zapał rodzi się z wiary w siebie samego. Więc dobrze jest i nawet koniecznie wierzyć w swe siły. Ale zwodniczą jest wiara, która swe siły przecenia lub się wiąże z nadzieją w obcą pomoc. Trzy razy powstawaliśmy i legliśmy pokonani dlatego, że zapał nasz był słomiany, siły wątłe, a wiara w nie albo przesadna albo się żywiła nadzieją obcej pomocy.

Autor traktuje te sprawy szczegółowo każdą w osobnym rozdziale. W pierwszym „O samobójczej mogile“ zarzuca, że naród polski, jako całość, nigdy jeszcze nie powstał, ani za czasów kościuszkowskich, ani w roku 1831, kiedy — zdaniem autora — wybuchła jedynie rewolucya wojskowa, która skończyła się tem, że sto tysięcy doborowego żołnierza złożyło broń pomimo najlepszych widoków orężnego powodzenia. Ani też nie powstał naród w r. 1863. Naród, jako całość, spał zawsze i śpi dotychczas.

Poezya nasza, cała literatura i sztuka kołysze naród — dziecko do dziecinnego snu. Oto treść drugiego rozdziału.

W trzecim występuje autor ostro przeciw nieuzasadnionym komunałom: że Polacy nie splamili się nigdy królobójstwem, że Polska przeznaczoną jest na przedmurze kulturne dla zachodniej Europy i że Polska powstanie znowu kiedyś w granicach od morza do morza.

W następnym rozdziale, o „Klątwach niewoli“, zarzuca autor społeczeństwu polskiemu tchórzowstwo, fałszywość i maniactwo polityczne. W rozdziale „My i Europa“ dworuje sobie z naszego śmiesznego przyzwyczajenia, że jak dzieci skarżymy się przed Europą na naszą niedolę, zamiast imać się pracy i pracą dochodzić do siły, przed którą ugięliby się nasi wrogowie. Od stu lat kołaczemy i żebrzemy u wrót obcych mocarstw i wmawiamy w siebie, że okrom Prus i Rosyi, cała Europa nami się interesuje; tymczasem dyplomacya europejska tak nam sprzyja, jak hyena sprzyja jagnięciu, zagrożonemu przez lwa.

Także i na opiekę Watykanu (treść rozdziału piątego) zdajemy się — wedle autora — za wiele. Watykan ma przedewszystkiem na oku propagandę wiary, a nie interesy polityczne jakiejkolwiek narodowości lub państwa, chyba, że przypadkowo, ale tylko przypadkowo, te interesa zbiegną się z interesem Kościoła katolickiego.

Powyższych pięć rozdziałów poświęcił autor sprawom naszej polityki zewnętrznej, jeżeli tego wyrazu wolno używać narodowi, nie posiadającemu swego państwa. W następnych sześciu rozdziałach traktuje sprawy społeczne. Zaczyna od kwestyi żydowskiej. Nie rozwiązuje jej po swojemu, lecz zaznacza tylko, że te cztery miliony żydów, żyjących na ziemiach polskich, w każdym zaborze stanowią bramę, przez którą w naród polski wciska się żywioł zaborczy: austryacki w Galicyi, pruski w Poznańskiem, a moskiewski w Królestwie. Tak dalej być nie może. Żydzi muszą się zdecydować, czy chcą być Polakami, czy Chassydami, dążącymi do Syonu, czy też pomocnikami naszych zaborców. Jak z jednej strony nigdy ich nie zmuszaliśmy i na przyszłość zmuszać nie będziemy do przyjęcia polskości, tak z drugiej strony musimy raz wiedzieć, czy chowamy wśród siebie wrogów, czy przyjaciół. Wrogów zaś bezwzględnie musimy wyrzucić, bo tak nakazuje nieomylny instynkt samozachowawczy.

(Dokończenie nastąpi).

na wywłaszczenie za to jedynie, iż chcą pozostać sobą, to nie jest „obrona narodowa". Jak rozumiem powiedzenie ministra spraw zagranicznych, że dyskusya powinna być miarkowana względami na zagranicę, tak również dziwić się nie można, że Polakom na widok cierpień ich rodaków serce krwią ocieka i że my w tej chwili jesteśmy wiernymi braćmi Polaków! (Oklaski huczne i brawa. Mówca odbiera gratulacye).

Del. Vukovič żalił się na prześladowanie Chorwatów na Węgrzech i zapowiedział, że będzie głosował za prowizoryum.

Del. Pacher zapowiedział, że będzie głosował za prowizoryum, gdyż minister Aehrenthal odparł ataki przeciw Niemcom.

Dr. Kozłowski polemizował z p. Hoffmannem-Wellenhoffem i powiedział, że Polacy w Prusiech byliby szczęśliwi, gdyby to mieli co Rusini w Galicyi. Prawa Polaków gwarantują traktaty międzynarodowe, a zresztą niemiecki parlament nieraz się już mieszał w wewnętrze stosunki Austro-Węgier. Zresztą zawieszanie międzynarodowych umów państwowych, wypędzanie austryackich poddanych i ich wywłaszczanie, to nie są kwestye wewnętrzne.

Po przemowie referenta prowizoryum przyjęto i zarządzono przerwę.

Po przerwie referent stwierdził zgodność uchwał delegacyi austryackiej z węgierską, poczem prowizoryum budżetowe uchwalono także w trzeciem czytaniu, poczem prezes Fuchs zamknął posiedzenie życzeniem wesołych świąt.

Od Administracyi „Przeglądu."

Napływ abonentów w ostatnich dniach grudnia uniemożliwia Administracyi akuratne i szybkie wykonanie zamówień. Wobec tego, ażeby uniknąć przerwy w odbieraniu pisma, uprzejmie prosimy Szanownych Abonentów o wczesne nadsyłanie przedpłaty na rok przyszły.

KRONIKA.

Lwów 23 grudnia.

Odznaczenie. Papież zamianował p. Alfreda Krzyżanowskiego z Dembna członkiem rzymskiego Zakonu „Adwokatów św. Piotra" i nadał mu krzyż Zakonny.

Honorowe obywatelstwo nadała reprezentacya kr. w. miasta Sokala za zasługi położone około dobra i rozwoju miasta p. prezydentowi c. k. Rady szkolnej krajowej E. Płażkowi, x. mitratowi Dr. Bazylemu Lewickiemu, proboszczowi Sokalskiemu rit. gr. i p. Stanisławowi Starzyńskiemu, posłowi z okręgu wyborczego sokalskiego do Rady państwa.

Budowa kolei lokalnej ze Lwowa do Stojanowa rozpocznie się już z wiosną i trwać będzie około półtrzecia roku. Nowa ta linia wychodzić będzie z Podzamcza, będzie miała długości 87 i pół kilometrów, i następujące stacye: Dublany-Laszki, w odległości 2 i pół kilometrów od krajowych zakładów rolniczych w Dublanach, Zapytów w pobliżu miasteczka Jaryczowa, Rudańce-Romanów, Kłodno-Żółtańce, Czestynie (przystanek osobowy), Kamionka strumiłowa, Sielec-Bieńków, Wola Chołojówska, Chołojów, Pawłów (przystanek), Radziechów, oraz Stojanów.

Protest przeciw projektom pruskim uchwaliła rada powiatowa gródecka i zawiadomiła o nim prezesów Kół polskich w Wiedniu i Berlinie.

Obchód listopadowy odbył się tymi dniami w zakładzie wychowawczym im. Torosiewicza pod protektoratem arcybiskupa x. Teodorowicza. Uczniowie odegrali „Noc w Belwederze" Staszczyka.

Pojedynek prezydenta gabinetu węgierskiego dra Wekerlego z b. ministrem sprawiedliwości Polonyim odbył się w niedzielę w Budapeszcie. O terminie i miejscu pojedynku wiedzieli tylko ministrowie i bardzo szczupłe grono zaufanych przyjaciół Wekerlego. Wekerle o godz. 1-ej w południe przemawiał jeszcze w parlamencie, poczem o godz. pół do 2-ej cofnął się do swych apartamentów.

W poczekalni u niego czekało wielu dziennikarzy i innych osób, pragnących uzyskać u niego audyencyę. Wekerle jednak niespostrzeżenie wyszedł ze swych apartamentów i udał się na miejsce pojedynku. Sekundantami jego byli sekretarze stanu: Hadik i Franc. Bolgar, sekundantami Polonyiego posłowie Kaas i Henz, który we czwartek w zeszłym tygodniu miał pojedynek z hr. Keglevichem i ciężko go ranił.

Obu zapaśnikom nałożono bandaże na szyję i pulsa u rąk.

W pierwszem starciu Wekerle natarł na Polonyiego, ale wkrótce szabla sekundanta ich rozdzieliła.

Dano znak do drugiego starcia. Wekerle znów natarł na Polonyiego i dwa razy uderzył go szablą. Sekundanci starcie przerwali, a przywołany lekarz stwierdził, iż Polonyi otrzymał dwa płaskie uderzenia po karku, ale oświadczył, że Polonyi jest zdolnym do dalszej walki.

Sekundanci dali komendę do trzeciego starcia. Nagle Polonyi szablę swą podał swemu sekundantowi, a sam ku zdziwieniu swoich sekundantów postąpił ku Wekerlemu z wyciągniętą ręką i prosił go o przebaczenie. Rzekł, iż nie miał wcale zamiaru obrazić Wekerlego, dla którego żywi cześć wyższą i prosi go o pogodzenie się i podanie mu ręki. Wekerle oświadczył również, iż nie miał zamiaru ubliżyć Polonyiemu i podał mu rękę.

Wobec tego sekundanci uznali pojedynek za zakończony w sposób honorowy.

Natychmiast po pojedynku przesłano obszerne o nim sprawozdanie telegraficzne do Wiednia, a wkrótce nadeszła od Cesarza depesza, wyrażająca zadowolenie z powodu tak pomyślnego zakończenia pojedynku.

W ciągu popołudnia dr. Wekerle i Polonyi otrzymali bardzo wiele depesz z gratulacyami z powodu takiego zakończenia pojedynku.

Katastrofa w Palermo. W stolicy Sycylii zaszedł wypadek smutny, który rozmiarami swymi przekroczył wszystko to, co dotąd w takich razach bywało w innych miastach. Oto w jednym z robotniczych domów mieszkał jakiś rybak. Ażeby ułatwić sobie połów ryb, zaczął on rzucać do morza, odjechawszy daleko od brzegu, bomby dynamitowe. Rzuciwszy taką bombę, odjeżdżał od niej spory kawał i potem za pomocą drutu elektrycznego zapalał dynamit. Bomba wybuchała i zabijała setki i tysiące ryb dokoła. Ryby te wypływały na wierzch, on je zbierał i z ogromnie obfitym połowem wracał do Palermo. Zarobek jego wzrastał tak raptownie, że w tym kwartale robotniczym, w którym mieszkał, zaczęto już zwracać na to uwagę i wśród innych rybaków poczęła kursować pogłoska, że on musi posługiwać się dynamitem, bo niepodobna, żeby jedna łódź, na której on był i paru jego synów, mogła takie masy ryb łowić. Wszyscy więc twierdzili, że jest coś nieuczciwego w jego rzemiośle, ale jedna tylko policya nic o niczem nie wiedziała. Przed kilku dniami sprowadził ten rybak ogromny zapas dynamitu i właśnie koło godziny 5 popołudniu, wróciwszy z połowu ryb, zajął się z synami przygotowaniem bomb na dzień następny. Wtem jedna z bomb wypadła mu z ręki, nastąpił wybuch tak silny, zapewne wskutek tego, że tyle dynamitu było w jego mieszkaniu, iż na przestrzeni prawie tysiąca metrów kwadratowych runęły wszystkie pięcio i sześciopiętrowe domy, zamieszkałe przez ludność robotniczą. Na domiar nieszczęścia w jednym z sąsiednich domów był skład broni i wielki zapas prochu, w innych były kuźnie, a w innych znów jakieś warsztaty, w których paliły się lampy gazowe.

Nastąpił tedy nietylko szereg dalszych wybuchów, ale nadto pożar ogarnął całą tę przestrzeń zawalonych domów. Z ogromnym trudem pracując całą noc, zdołano pożar ugasić i odwieźć do szpitala kilkaset ciężko poranionych osób, pięćdziesiąt zaś kilka trupów wydobyto już z pod ruin, między nimi tego zbrodniczego rybaka i jego synów, jakoteż całą resztę jego rodziny.

Między domami, które runęły i pogrzebały swoich mieszkańców, znajduje się pięć czy sześć hoteli trzecio i czwartorzędnych, tanich bardzo, ale też bardzo brudnych i zaludnionych ubogimi podróżnikami. Między nimi było wielu cudzoziemców, mężczyzn i kobiet. Owóż w jednym z tych hoteli, mianowicie w hotelu „Concordia" mieszkał jakiś pan z córką, zapisany w książce hotelowej jako Polak z Austryi. On sam człowiek stary, ona młodziutka panienka. Zdaje się, że mieli zamiar jechać do Argentyny. On jest śmiertelnie ranny i odwieziony został do szpitala, lekarze jednak mało żywią nadziei utrzymania go przy życiu, panienka zaś zginęła na miejscu.

Morderstwo w pociągu. Z Rzymu donoszą, że onegdaj w pociągu dążącym do Ancony na stacyi Foligno znaleziono w coupe I klasy człowieka zamordowanego w sposób straszny. Oto zbrodniarz z ogromną siłą wpakował mu sztylet w oko, przebił sztyletem czaszkę i dotarł aż do mózgu. Zamordowanym, jak się okazało z papierów znalezionych przy nim, jest inżynier Arvedin, jeden z majętnych obywateli Verony. Morderstwo dokonane zostało zapewne w celach rabunkowych.

Zmiana na kolejach i ogrzewanie wagonów. Celem lepszego ogrzewania przedziałów w wagonach osobowych podczas zimy i często panujących dotkliwych mrozów, zmniejszono począwszy od 18 grudnia aż do odwołania liczbę wagonów przy pociągach pośpiesznych Nr. 3 i 4, a zarazem zastanowiono przy odnośnych pociągach na powyższy okres czasu kurs wagonów I i II kl. idących wprost z Podwołoczysk do Pragi i naodwrót. I i II kl. z Ickan do Wiednia i naodwrót, I, II i III kl. z Brodów do Lwowa i dalej do Wiednia i naodwrót.

Antimadziarska powieść królowej rumuńskiej. W Bukareszcie na półkach księgarskich pojawiła się niedawno powieść pod tytułem „Hajduk", której autor ukrył się pod pseudonimem „Bucura Dumbrawa". Powieść opisywała walki Rumunów z Węgrami, wszystkie promienie światła skoncentrowała na Rumunach, a wszystkie cienie rzuciła na Węgrów. Z tego powodu wywołała ona wielkie wrażenie nie tylko w Rumunii, ale i na Węgrzech. Bohaterem powieści jest głośny hajduk rumuński Jancu Jianu, który walczy przeciw bojarom i Grekom w obronie swego ludu. Powieść apoteozuje również walkę wodza rumuńskiego Hony przeciw Madziarom. Powieść jest napisana z talentem i pełna polotu. Zaczęto tedy dochodzić kto jest autorem. Toteż powstał domysł, że autorką powieści jest królowa Elżbieta rumuńska. Przypuszczenie to opierają na tem, że w tej samej księgarni nakładowej wyszły również wszystkie inne jej dzieła. Prócz tego pseudonim „Bucura Dumbrawa" oznacza to samo, co „Carmen Sylva". *Bucura* znaczy pieśń, *dumbrava* las, a „Carmen Silva" oznacza pieśń lasu.

Msza żałobna za duszę ś. p. Józefa Prus III Jabłonowskiego odbędzie się dnia 27 grudnia o godz. 9 rano w kościele OO. Bernardynów, o czem uwiadamia rodzina zasyłając znajomym i p. urzędnikom pocztowym serdeczne „Bóg zapłać" za współczucie. *Jabłonowscy.*

Włamanie się do biur — namiestnictwa. Nocy dzisiejszej włamali się złodzieje do biur radzców namiestnictwa Dworskiego i Komarnickiego. Biura te są położone na II piętrze w lewem (od wejścia) skrzydle gmachu namiestnictwa. Złodzieje pootwierali niektóre zamki u drzwi witrychami, niektóre wyłamali. W biurach porozbijali szuflady biurek i zabrali z nich drobiazgi w rodzaju srebrnych papierośnic, cygarniczek itp. oraz paczkę kart wizytowych radzcy Dworskiego i starosty Bętkowskiego. Najważniejszym jednak ich łupem— po który, zdaje się, wogóle się tam wybrali — był znaczny zapas blankietów na świadectwa z państwowego egzaminu buchalteryjnego. Jak świadczą świeżą farbą omazane stampilie — złodzieje powybijali sobie na skradzionych blankietach oryginalne stampilie urzędowe.

Złoczyńcy dostali się do gmachu prawdopodobnie wieczorem przed zamknięciem bram i gdzieś się ukryli, czekając stosownej chwili. Rano zaś, gdy tylko bramy otwarto, zanim jeszcze służba poczęła sprzątać w biurach, zdołali się z gmachu wymknąć, albo weźli przez mur od strony t. zw. ogrodu namiestnikowskiego, albo — przypuszczać wolno — wchodzić ani wychodzić nie potrzebowali, bo mogli to być „złodzieje domowi". Dodać należy, że gmach namiestnictwa jest przez całą noc obstawiony licznymi posterunkami policyi.

Temperatura dnia 20 grudnia o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +2, we Lwowie —1, w Tarnopolu — 2, w Czerniowcach — 1, w Wiedniu + 7, w Salcburgu +3, w Gracu +1, w Pradze + 7, w Tryeście + 6, w Abbazyi + 6, w Raguzie + 8, w Budapeszcie +3, w Berlinie + 6, w Hamburgu +7, w Monachium +4, w Zurychu —1, w Genewie —3, w Lugano —1. w Anglii + 7, w Paryżu +2, w Biarritz +14, w Nizzy + 2, w północnych Włoszech —1, we Florencyi +6, w Rzymie +7, w Neapolu + 9, w Palermo +13, w Madrycie +11, w Sztokholmie —8, w Petersburgu —13, w Wilnie —18, w Warszawie —6, w Moskwie — 12, w Kijowie — 4, w Odessie — 1, w Serajewie —14, w Belgradzie — 6, w Bukareszcie — 3, w Sofii — 4, w Konstantynopolu +2, w Atenach + 7. (Temperatura według Celsiusza).

Ofiary. Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych nadesłał p. Feliks Bogdanowicz z Ostrowca 6 koron 80 halerzy na Zakład Brata Alberta, a dr. Zygmunt Uranowicz 4 korony dla weteranów 1863 roku.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 2 R. w poł. — 1 R. Bar. 776. Podnosi się. Pochmurno.

Na ulicy.

Pan. Powiedziałem już raz, że zdrowym nie daję.

Żebraczka. Cóż to pan chce, żebym dla pańskich paru groszy zaraz cholery dostała?

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: o 5ej popoł. „Jaś i Małgosia" Humperdincka i „Pajace" Leoncavalla, gościnny występ p. Bel Sorel. — We wtorek teatr zamknięty. — We środę popołudniu „Cyrano de Bergerac" Rostanda, wieczorem „Wesoła wdówka;" we czwartek popołudniu „Gałganduch," czyli „Trójka hultajska; wieczorem „Traviata"; w piątek popołudniu „Halka," wieczorem „Szkoła;" w sobotę popołudniu „Hamlet," wieczorem „Faust," opera Gounoda; w niedzielę popołudniu „Zażarty automobilista," krotochwila Kurta i Kraatza, wieczorem „Wesoła wdówka"; w poniedziałek po raz pierwszy „Panna Żożetta, moja żona," komedya w 4 aktach P. Gavaulta i R. Charvaya; we wtorek popołudniu „Lalka," operetka, wieczorem „Rok 1907," przegląd sceniczny w 12 odsłonach; we środę popołudniu „Cenzor moralności," komedya Nikorowicza; wieczorem „Carmen," opera Bizeta; we czwartek „Wesoła wdówka"; w piątek „Panna Żożetta, moja żona".

Z Filharmonii. O Jakóbie van Lierze, którego koncert odbędzie się dnia 3-go stycznia 1908, pisze dr. W. Kienzl w *Grazer Tagblatt*: „Prawdziwy król Lier pomiędzy wiolonczelistami, zachwycał świetnem, pełnem blasku oddaniem utworów Czajkowskiego, które mu dały sposobność do przedstawienia, o jakich tylko można pomyśleć wirtuozowskich wiolonczelisty. Wprost zadziwiająca lekkość prowadzenia smyczka, silny ton i pewność intonacyi w najwyższych pozycyach jest charakterystycznem u holenderskiego „Wiolonczel-Paganiniego".

The Empire Vio zestawiło na tydzień świąteczny specyalny program, pełny pierwszorzędnych atrakcyj przedewszystkiem w tematach humorystycznych, a także melodramatycznych i pouczających. Z tych ostatnich zwrócić należy uwagę przedewszystkiem na doskonałe obrazy z dziedziny przemysłu ceramicznego i na sceny rodzajowe z Chin. The Empire Vio nie przypisuje sobie jakiegoś znaczenia pedagogiczno-humanitarnej instytucyi, którą kinematograf nigdy być nie może, lecz jest przedsiębiorstwem obliczonem na gusta publiczności i jako takie cieszy się wielkiem jej uznaniem, bo jest prowadzone przez wytrawnego fachowca w sposób nader zręczny, a dostosowany do zakresu, jaki objąć może kinematograf.

Filharmonia „Excelsior". Program od 20 do do 27 grudnia. Część I. 1) Polonez „Hrabiny" (Moniuszko). 2) „Wieczne miasto Rzym". 4) Przecudna wycieczka w góry. 4) Przemysł lodowy w Norwegii. 5) Poświęcenie rybaczki. 6) Zmyślny pudel. Część II. 7) Koncert: Solo skrzypcowe. 8) Szkoła kawaleryi francuskiej. 9) Zaczarowana beczka. 10) „Na pokładzie pancernika". 11) Karkołomna sanna. 12) Życie paryskie. — Część III. Koncert: Walzertraum (Strauss). 14) Dzieci żeglarza (dramat). 15) Gospodarstwo rolne w Australii. 16) Wyścigi kąpielowców. 17) Cierpliwy małżonek. Nowość: we środę i we czwartek przedstawienie popołudniowe i wieczorne, dane będą przed programem „Jasełka" z kolędami, oraz „Kopciuszek". W poniedziałek i we wtorek nie będzie przedstawienia.

Colosseum Hermanów od 16 do 31 grudnia. Fenomenalne sensacye. *Du Gross Trio*, amerykański akt napowietrzny. 5 *Rahne*, królowie akrobatów na podrzucającej desce. *Mab Dersy*, paryska tancerka na muzykalnym stole. *Nareszcie sami*, komedya w 1 akcie J. Horsta. *Dwie sieroty. Pierwszy wzlot balonem*, Boże Narodzenie. Sensacyjne obrazy Vitographu. 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-ej i 8-ej.

Literatura i sztuka.

K. Rojan. „Sam". Powieść dla dorastającej młodzieży. Lwów. 1908. Nakład księgarni polskiej B. Połonieckiego. Stronic 215.

Jest to jedna z najlepszych książek dla dorastających chłopców, jaką kiedykolwiek zdarzyło nam się czytać. Jest bowiem i niesłychanie zajmująca i bardzo pouczająca. Każdy chłopiec, który ją przeczyta, z pewnością pokocha bohatera i mimowoli zechce go naśladować, a godny to wzór naśladowania. Wicek Siekierski nietylko nie kłamie, nie obmawia, nie wyśmiewa, nie dokucza innym, słowem posiada nietylko te zalety jakie się spotyka zwykle u chłopców dobrze wychowanych, ale jest nadto niesłychanie pracowity, energiczny, zapobiegliwy, a przedewszystkiem samodzielny i wytrwały — a tego nam wszystkim brak. Treść powieści nie jest zaczerpniętą z fantazyi, lecz z rzeczywistego życia, co się ogromnie dodatnio uwidocznia w doskonałej pracy p. Rojana.

Wicek był chłopskiem dzieckiem i do 10-go roku życia pasał u ojca gęsi na wsi w lubelskiem gęsi. Ponieważ jednak był bardzo myślącem dzieckiem, więc zawsze przy tej robocie coś majstrował. Raz, gdy właśnie stawiał malutki młyn na rzece, gęś zaplątała się w sznur i udusiła. Chłopiec tak się przeraził, że postanowił uciec w świat. Uprosił więc przemytnika, który właśnie wybierał się za galicyjską granicę, aby go zabrał z sobą. Przemytnik miał w tem jakieś własne wyrachowanie, więc go zabrał i umieścił u jakiegoś kupca w Sokalu. Tam Wicek uprzejmością, pracowitością zyskał sobie wnet sympatyę i po pewnym czasie zabrany przez pewnego inżyniera dostał się do Lwowa, do fabryki ślusarskiej na Zamarstynowie. Gorzkie były pierwsze miesiące, ale chłopiec wytrwał, choć cierpiał straszny głód i niedostatek. Przyszedł jednak czas, że zaczęto mu płacić po 30 ct. dziennie, przytem po godzinach pracy w fabryce zarabiał sobie u jakiegoś handlarza starymi meblami i u innych osób — tak, że czuł się zupełnie zasobnym obywatelem. Postanowił sprowadzić ze wsi młodszego brata i dać go kształcić. Posłał więc rodzicom 10 reńskich uzbierane z mozołem, lecz ze wsi nadeszła smutna wiadomość, że pieniądze przydały się na pogrzeb braciszka, który umarł na szkarlatynę. Srodze odcierpiał tę wieść dzielny chłopiec, lecz nie upadł na duchu, a gdy napotkał raz sierotę wypędzonego z domu przez macochę, przygarnął go i w miejsce brata swego posyłał do szkoły. Chłopiec właśnie ukończył był IV kl. ludową, więc młody opiekun kupił mu stary mundurek i zapisał do szkoły realnej. Mieszkał w jakiejś szopie, w składzie mebli owego handlarza, któremu Wicek rzeczy naprawiał i tam zeszło im sześć lat ciężkich, lecz pięknych i wzniosłych. Wicek pracował przez dzień w warsztacie, Karolek szedł do szkoły, wieczory zaś spędzali obaj przy książce, gdyż Wicek wymówił był sobie u Karolka, że go będzie uczył tego, czego się sam w szkole nauczy. Przyszedł wreszcie czas, że Wicek wyzwolony został na czeladnika i teraz zarabiał blizko po trzy korony dziennie. Przenieśli się więc chłopcy do małego wynajętego pokoiku, lecz tryb życia wiedli ten sam, Wicek bowiem pragnął uskładać paręset koron, aby mógł porzucić na rok warsztat, gdy Karolek będzie w VII-ej klasie i razem z nim przygotować się do matury.

Nie mogąc dla braku miejsca opowiadać szczegółowo dalszych dziejów bohatera, powiemy tylko, że istotnie zdał on maturę z odznaczeniem, a potem pracując wieczorami w warsztacie, a przez dzień chodząc na wykłady ukończył wraz ze swym wychowankiem technikę i został inżynierem w tej samej fabryce, w której przed laty jako terminator ślusarski pracował. Tak więc sam, bez niczyjej pomocy, zdołał dzielny chłopiec nietylko sam zająć piękne stanowisko w społeczeństwie, ale nadto wyprowadził na człowieka chłopca, który bez jego pomocy i podpory z pewnością byłby zmarniał i może bardzo nizko upadł.

Bardzo dużo nagromadził autor pięknych epizodów z życia Wicka Siekierskiego, których nie jesteśmy tu w stanie powtarzać, gdyż musielibyśmy chyba całą książkę przepisać. Wszystko jednak, co on mówi i czyni, jest nad wyraz proste, a jednak bezprzykładnie wzniosłe i szlachetne. Gdy naprzykład cierpi na ból zęba i w warsztacie radzą mu, aby dał go sobie wyrwać, przyczem robią uwagę, że go to nic nie będzie kosztowało, bo od takiego biedaka lekarz nie weźmie pieniędzy — on odpowiada, że nie jest biedakiem, bo zarabia 30 centów dziennie, a lekarz jest robotnikiem, jak i on i za pracę należy mu się zapłata. I mimo protestów lekarza zapłacił mu kilkadziesiąt halerzy.

Innym razem aresztowano go pod zarzutem kradzieży kandelabrów i zegarka, a chociaż wypuszczono go po przeprowadzeniu dochodzeń, jako niewinnego, cierpiał ogromnie na myśl, iż jednak przecież może się znaleźć ktoś wśród jego znajomych, co w jego niewinność nie uwierzy. Postanawia więc sam odszukać złodzieja, aby już żadnej wątpliwości nie było w tym względzie. I istotnie przy pomocy policyi, której się ze swych zamysłów zwierzył, wynajduje go i oddaje w ręce sprawiedliwości, ale omal tego życiem nie przepłacił, gdyż zbrodniarz zadał mu kilka ciężkich ran nożem.

Opowiadanie toczy się bardzo gładko, dyalogi są zajmujące i styl poprawny. Nic dziwnego. P. Rojan jest przecież rutynowanym powieściopisarzem, tylko że dotychczas pisał tendencyjne powieści dla dorosłych, teraz zaś zrobił ze swego pióra piękny dar gwiazdkowy dla młodzieży.

Wisława. Mali Samarytanie. 17 opowiadań dla młodzieży od lat 10 z 6 illustracyami Anny Gramatyki-Ostrowskiej. Lwów 1908. Nakładem księgarni Maniszewskiego i Meinharta, w oprawie kart. K. 3·60.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 grudnia.

(Z). Sytuacya na targach pieniężnych poprawiła się znacznie w ciągu dwóch dni ubiegłych. Zarówno z Berlina, jak z Paryża i Londynu nadeszły doniesienia o ożywieniu się obrotu giełdowego i podniesieniu się kursu papierów. I tutejsza giełda dostosowała się wnet do tego ogólnego przyjaźniejszego prądu i ostateczne notowania dzisiejsze wykazują zwyżki kursowe niemal na całej linii.

Cyfry preliminarza wspólnych wydatków na rok 1908, ułożonego na podstawie nowego klucza, przedstawiają się, jak następuje: Ogólne zapotrzebowanie wynosi 425,850.000 koron, po odtrąceniu jednak własnych dochodów zarządu wojskowego i dochodu z ceł (136,990.000 koron) pozostaje do pokrycia przez obie połowy monarchii 272,800.000 koron. Z tego przypada na Austryę $63\frac{6}{10}\%$, czyli 173,500.000, a na Węgry $36\frac{4}{10}\%$, czyli 99,290.000 koron. Budżet austryacki dozna więc ulgi o 5,450.000 koron — o tę samą kwotę zostanie wyżej obciążony budżet węgierski.

Ze względu na Święta Bożego Narodzenia przerwano będące w toku rokowania o traktat handlowy z Serbią, a dalszy ciąg ich rozpocznie się 9 stycznia 1908.

Z Konstantynopola donoszą, że zbankrutowało tam kilka wielkich firm handlowych, utrzymujących ożywione stosunki z austryackiemi, niemieckiemi, angielskiemi i włoskiemi fabrykami.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Kraków. Prezesem Towarzystwa lekarskiego wybrany został prymaryusz, dr. Borzęcki, wiceprezesem docent dr. Gliński, zaś redaktorem *Przeglądu Lekarskiego* ponownie dr. Stanisław Ciechanowski.

Rozstrzygnięto wczoraj konkurs rozpisany przez Maryę hr. Zamoyską na kaplicę przy Morskiem Oku. Z nadesłanych 33 projektów, pierwszą nagrodę 500 kor. otrzymał projekt pod godłem „Anioł Pański", drugą nagrodę 300 koron pod godłem „Dla nas wszystkich", trzecią 200 koron godło „Pazdur". Prócz tego otrzymały wzmianki projekty pod godłami „Rybałt", „Litera W.", „Szkic" i „Orla katedra". Autorem nagrodzonego projektu jest Sylweryusz Pajzderski w Berlinie. Drugą nagrodę otrzymał Józef Piątkowski ze Lwowa, a trzecią Antoni Budkowski ze Lwowa. Autorem „Szkicu" i „Orlej katedry" jest Zbigniew Odrzywolski z Krakowa, bawiący w Monachium. Nazwiska autorów dwóch innych projektów wyszczególnionych ogłoszone będą po otrzymaniu przyzwolenia pod adresem Zygmunta Hendla, Kraków Zamek Wawelski.

(Depesze popołudniowe)

Warszawa. Pięciu robotników, oskarżonych o zamach na agentów ochrony, skazano na śmierć przez powieszenie.

W nocy rozbito kasę wydziału kanalizacyi w magistracie tutejszym i zrabowano około 10.000 rubli. Wykryto, że kradzieży dopuścił się woźny magistratu, który do pomocy przybrał sobie zawodowych włamywaczy, i w tym celu ukrył ich w biurze.

Tebris. Szach przyjął wczoraj zastępców dyplomatycznych Anglii i Rosyi i złożył wobec nich urzędowe zapewnienie, iż nie ma zamiaru znieść konstytucyi, lecz przeciwnie starać się będzie prowadzić rządy konstytucyjne.

HOTEL FRANCUSKI.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina delikatesy.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 23 grudnia. S. Załęski z Podola ros. Dr. J. Gruszkiewicz i S. Hennig z Borysławia. Dr. J. Horak z Tyczyna. Dr. M. Udzela z Zaleszczyk. A. Żuk-Skarszewski z Przyszowa. M. Salik z Morawy. A. Sienicki z Kołomyi. E. Dobrzyński z Łukawiec. A. Israeler i M. Goldberg z Krakowa. A. Fida z Czerniowiec. J. Seligmann z Nowosiółki. D. Burdowicz z Buczacza. A. Alexanden z N. Sącza. W. Wepper ze Stryja.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 grudnia. P. baron Harsdorf z Krakowa. W. Białobrzescy z Podhajec. B. Zatorski z Niwistki. W. Przybyłowski z Bystrzycy. P. Bielecki z Przybówki. R. Peschke z Lincu. L. Dembiccy z Turki. Dr. J. Rosenberg z Czerniowiec. M. Towarnicki z Ulicka. B. Ujejski z Sewerynki. Rotm. Madeyski z Rosyi. Z. Kobelka z Gumnisk. St. Rylski i Cz. Pijański z Sanoka.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 23 grudnia.

Marki 117.75, renta majowa 96·50, węgierska renta koronowa 93·00, akcye: austr. zakł. kredyt. 633·50, węg. zakł. kred. 758·00, anglobanku 289·50 unionbanku 529.50, bankvereinu 513·00, länderbanku 409·50, kolei państw. 673·00, lombardy 151·75, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 589·50, Rima Muranyi 516·00, prag. T. żel. 0000·00, losy tureckie 183·25, ruble 252.75

Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 89.70.

Warszawa. Listy zastawne $4\frac{1}{2}\%$ Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.95, zaś 4% 82.10. Listy zastawne 5% m. Warszawy 89.00, takież $4\frac{1}{2}\%$ — 82.65.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55,** 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16,** 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00,** 6.15, 10.19*.
Z Czerniowiec: **12.20*,** 8.05, **2.25,** 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: [illegible] 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25,** 8.40, **2.45,** 6.15* **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.30, 10.45, **2.17,** 7.00*, 11.16*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.85, 11.03, **2.32,** 7.24* 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51,** 6.10, 9.20, **1.55,** 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.0, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.35.
Do Przemyśla, Chyrowa 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi: pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ IV.

Rozwiązanie wielkiej tajemnicy.

(Ciąg dalszy).

„Sobota. — Osoba jest spokojniejsza. Większą część czasu przesiaduje przed ogniem z rękami wspartemi na kolanach. Chwilami doznaje drżenia, jakby nagle wyrwana z pochłaniających ją myśli. Przykro na nią patrzeć, szczególnie, gdy doznaje napadu nagłej trwogi, co jej się często zdarza. Dziś nie wychodziła, nikt jej również nie odwiedzał. Słyszałam ją raz wymawiającą kilka wyrazów w obcym języku; innym razem widziałam jak stanęła wyprostowana przed lustrem, w postawie tak pełnej godności, że byłam zadziwioną. Wygląd miała wspaniały. Oczy jej rzucały płomienie.

„Niedziela. — Przepędziła dzień na pisaniu. Po zapisaniu kilku ćwiartek papieru listowego nagle je podarła i rzuciła w ogień. Czas zdaje się jej dłużyć, prawie co kwadrans zbliża się do okna, z którego w oddaleniu widać zegar na wieży kościoła, poczem odchodzi wzdychając. Wieczorem znowu długo pisała i uroniła kilka łez. Ale również spaliła, co napisała, a łzy jej zastąpił uśmiech, nie obiecujący nic dobrego osobie, o której w tej chwili myślała. Tajemniczą paczkę zabrała z pod poduszki i umieściła w miejscu, którego dojrzeć nie mogę z mego punktu obserwacyjnego.

„Poniedziałek. — Osoba dzisiaj znowu wychodziła, bawiła dłużej niż dwie godziny. Po powrocie usiadła przed lustrem i zaczęła się czesać. Włosy ma piękne, próbowała układać je na różne sposoby. Ale żaden jej się nie podobał, tak, że do kolacyi pozostała z rozpuszczonymi włosami. Wtedy zwinęła je po prostu na tyle głowy. Pani Desberger przepędziła z nią kilka minut, ale rozmowa była mało zajmująca.

„Wtorek. — Osoba, którą jestem obowiązana pilnować, staje się coraz więcej podnieconą. Ani chwili odpoczynku, tak dla niej, jak dla mnie, ajednak przynajmniej dotąd żadnym znakiem nie ujawnia swoich myśli. Dziś wieczorem przyniesiono duże pudło kartonowe do jej pokoju. To pudło zdawało się jej sprawiać więcej przerażenia niż przyjemności, bo na jego widok cofnęła się i nie próbowała go jeszcze otworzyć, ale nie spuściła z niego oczu od chwili jak je złożono w rogu pokoju. Wygląda to na pudło od krawcowej, ale skąd takie wzruszenie na widok sukni?

Środa. — Dziś rano uniosła wieko pudła, ale zawartości nie ruszyła. Spostrzegłam dużo jedwabnego papieru; następnie zamknęła je i dobre pół godziny przesiedziała przy niem. Drżała jakby w febrze. Zaczynam przypuszczać, że to pudło musi zawierać coś strasznego, bo wzrok ma na nie ciągle zwrócony z wyrazem obawy połączonej z silnem postanowieniem. Podniosła się jedynie w celu sprawdzenia, ile tego nieszczęśliwego dnia już upłynęło.

„Czwartek. — Osoba jest chora. Nie próbowała wstać z łóżka. Śniadanie przyniosła jej pani Desberger, ale nie potrafiła nakłonić ją do jedzenia. Nie pozwoliła jednak na zabranie tacy, a gdy się znalazła sama, przynajmniej tak się jej zdawało, tak uparcie spoglądała na nóż leżący przy talerzu, że strach mnie ogarnął, a widząc, że wzięła go do ręki, zaledwie mogłam się wstrzymać od nagłego wejścia do jej pokoju, chociaż jestem przekonana, że nie targnie się na życie, dopóki nie spełni swego zamiaru.

„Piątek. — Wszystko dobrze — osoba wstała. Od wczorajszej nocy zaszła nowa zmiana w jej usposobieniu. Uspokoiła się, ale niecierpliwił ją czas wolno uchodzący. Daleko więcej zajmuje się pudłem. Nie otwiera go jednak, tylko od czasu do czasu zwraca na nie oczy.

„Sobota. — Nic nowego. Osoba się nudzi, zachowuje się bardzo spokojne. Oczy jej podobne są teraz do dwóch czarnych otworów w twarzy. Wciąż do siebie coś mówi głosem cichym i jednostajnym, trudnym do pochwycenia. Chciałam dzisiaj odwiedzić ją, ale mnie nie przyjęła.

„Niedziela. — Pierwszego dnia mego tu przybycia zauważyłam leżącą na kominku biblię. Dziś ona ją spostrzegła i mimowolnym ruchem wzięła do ręki. Po pierwszych przeczytanych wyrazach wydała przytłumiony wykrzyk, zamknęła książkę i położyła na miejscu. Później jednak wzięła ją ponownie i tym razem przeczytała kilka rozdziałów. Uspokoiła się na chwilę, ale położyła się do łóżka więcej zarumieniona, z wyrazem silnego postanowienia.

„Poniedziałek. — Chodziła cały dzień po swoim pokoju. Nie widziała się z nikim i zaledwie jest w stanie powstrzymać palącą ją niecierpliwość. To długo trwać nie może.

„Wtorek. — Od samego rana same niespodzianki. Jak tylko pokój jej został sprzątnięty, miss O... zamknęła drzwi na klucz i zajęła się rozpakowaniem swych paczek. Z jednej wydostała parę białych jedwabnych pończoch, które starannie położyła na łóżku, z drugiej parę białych rękawiczek w najlepszym gatunku. Następnie kolejno wyjmowała: koronkową chusteczkę, parę balowych trzewików, wieczorowy wachlarz i kilka fantazyjnych szpilek. Otworzyła tajemnicze pudło i wydobyła suknię z materyi kosztownej, elegancką i w dobrym guście. Była to suknia z białego atłasu. Chociaż, wyjmując suknię z pudła, była silnie zarumienioną, zbladła po umieszczeniu jej na łóżku. Nawet wyraz gwałtownego wstrętu odbił się na jej twarzy. Zakryła oczy rękami, zachwiała się i wymówiła pierwsze wyrazy, które mogłam zrozumieć od czasu zajęcia mego punktu obserwacyjnego. Wyrzuciła je gwałtownie i zdawały się mimowolnie z ust jej wymykać:

— „Nienawiść, tylko nienawiść odczuwam. Och! gdyby tylko obowiązek mnie nie zmuszał!

Następnie uspokoiła się, a przykrywszy wszystko prześcieradłem, kazała poprosić panią Desberger, którą przyjęła z życzliwym uśmiechem, a nie zwracając uwagi na widoczną ciekawość, z jaką ta poczciwa kobieta spoglądała na łóżko, przemówiła ze spokojną łagodnością:

— Była pani tak dobrą dla mnie, mistress Desberger, że powierzę pani tajemnicę. Czy mogę mieć pewność, że ją zachowasz przy sobie?

Łatwo można sobie wyobrazić odpowiedź pani Desberger — ale trudniejszą do odgadnięcia była tajemnica miss O... Odkryła ją w tych słowach:

— Dziś wieczorem wychodzę, mistress Desberger. Udaję się na ślub miss Althorpe.

A przerywając wykrzyki podziwu i życzeń poczciwej kobiety, dodała:

— Życzę sobie, aby nikt o tem nie wiedział i będę bardzo szczęśliwą, jeżeli będę mogła wyjść z domu niepostrzeżona. Potrzebować będę powozu, po który pani będzie łaskawa posłać. Jak tylko przybędzie, proszę mnie zawiadomić. Ludzie straszą mnie swoją ciekawością, zresztą wiadomo pani, że nie jestem zdrową, ani szczęśliwą.

Ledwie że nie straciła przytomności, ale nadludzkim wysiłkiem zapanowawszy nad sobą, uniosła róg prześcieradła, mówiąc:

— Pokażę pani moją toaletę, jeżeli mi pani pomoże wyjść z domu niepostrzeżenie.

Pani Desberger zgodziła się chętnie, bo oglądanie pięknych sukien jest jej słabością.

Od tej chwili wiedziałam, czego się trzymać. Przesłałam zawiadomienie do centralnego zarządu, poczem zajęłam moje zwykłe miejsce. Przygotowywała wszystko potrzebne do ubrania. Uczesała się i ubrała w tę białą atłasową suknię. Wydobyła ze skrytki kwadratową paczkę, którą dawniej chowała pod poduszką i położyła ją na łóżku. Skoro pani Desberger zapukała do drzwi, dając znać o przybyciu powozu, pochwyciła szybko paczkę i ukryła pod płaszczykiem, którym się szybko okryła. Pani Desberger weszła i zagasiła światło; ale zanim pokój pogrążył się w ciemności, widziałam przez chwilę twarz miss O... Miała tak straszny wyraz, jakiego mi się widzieć jeszcze nie zdarzyło.

XLI.

O ósmej godzinie.

Nie lubię ślubów wogóle, ale pomimo zajęcia interesami miss Oliver, nie mogłam się uwolnić od bytności na ślubie miss Althorpe. Sprawiłam na tę uroczystość nową suknię i w najlepszem usposobieniu kazałam zawieźć się do kościoła, gdzie ceremonia odbyć się miała. Lubię ożywienie wielkiej światowej uroczystości. Nawet ciżba nie działała mi na nerwy, chociaż tak się tłoczono, że aż sługa kościelny przyszedł mi na pomoc i umieścił w ławce, niedaleko od ołtarza, skąd wszystko i wszystkich widzieć mogłam dokładnie.

Jak to jest moim zwyczajem, przybyłam jedna z pierwszych, co mi dało możność przyjrzenia się szczegółowo draperyom i kwiatom, którèmi przyozdobiono nawę kościelną. Wszystko ślicznie wyglądało, bo miss Althorpe ma gust doskonały. Mamy sporo wspólnych znajomych i miałam prawdziwą przyjemność, spostrzegając w tłumie znajome twarze. Ma się rozumieć, że jedwab, koronki i drogie kamienie stanowiły tło tego zgromadzenia.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Jan Adam Jastrzębiec

Wodziński

obywatel m. Lwowa i właściciel realności

po długiej a ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 22 grudnia 1907 r., w 72 roku życia.

W smutku pogrążona żona i dzieci zapraszają krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się we wtorek dnia 24-go grudnia b. r. o godzinie 2-ej po południu z domu żałoby przy ul. Koralnickiej l. 6 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 23 grudnia 1907.

„Concordia" A. Kurkowski.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.